RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



KRÓLOWA JADWIGA MAL. T. MALESZEWSKI.

WARSZAWA

ROK VII LUTY—1933

ODEZWA DO CZYTELNIKÓW

Wydawnictwo Rodziny Polskiej wobec dzisiejszej ciężkiej sytuacji ekonomicznej całego kraju a zwłaszcza trudnego położenia inteligencji, postanowiło obniżyć prenumeratę do 7 zł. rocznie.

Wszyscy, którzy wpłacili prenumeratę według dawnych norm, będą mieli nadwyżki odpowiednio zaliczone.

Idąc w ten sposób na rękę naszym czytelnikom i przyjaciołom liczymy, że wzajemnie nie będą nam szczędzili poparcia, a zwłaszcza, że będą rozszerzać pismo w kole swych znajomych, aby rodzina czytelnicza była coraz liczniejsza.

ZE ŚWIATA RADJA

Jak się obchodzić z odbiornikiem.

Nowoczesne odbiorniki typu fabrycznego, opatrzone są opisem wskazówkami, a często i schematem ideowym. Rzecz prosta, iż wszelkie te przepisy trzeba jak najskrupulatniej przestrzegać, gdyż od tego zależy prawidłowe działanie aparatu. Niezależnie od tych wskazówek istnieją ogólne zasady obchodzenia się z odbiornikami.

Odbiornik jest tylko częścią instalacji odbiorczej. Dobre jego działanie uzależnione jest w znacznej mierze od dobrej anteny. Był okres, w którym nie zwracano na anteny i uziemienia wielkiej uwagi. Ba, reklamowano aparaty twierdząc, iż wystarczy parę metrów anteny do dobrego odbioru. Zapomniano przytem, iż antena pokojowa daje w najlepszym razie jedną dziesiątą siły odbioru dobrej anteny zewnętrznej, a antena ramowa jedną dziesiątą w stosunku do anteny pokojowej. Zapomniano także, iż silny odbiór nawet przy wielolampowych aparatach zwiększa selektywność aparatu, bo umożliwia pracę przy małym sprzężeniu z anteną, osłabia w znacznej mierze szkodliwe wpływy atmosferyczne, oraz osłabia działanie wszelkich zakłóceń elektrycznych, zagłuszając wszelkie trzaski i szumy. Nie mniej ważnem jest zastosowanie dobrego uziemienia: Wystarczy nieraz pogłębienie o pół metra lub metr, by otrzymać zdumiewające polepszenie odbioru nietylko w aparatach kryształkowych, lecz i lampowych.

Bardzo często sprzedawca dołącza do odbiornika tablicę wyskalowaną z oznaczeniem na kondensatorze stacyj odbieranych. Jest to tylko przybliżony obraz rzeczywistości. Dokładne nastawienie uzależnione jest od anteny i uziemienia i musi być w każdym wypadku na nowo wypróbowane.

Większość odbiorników jest przystosowana do dwóch zakresów fal: „długich" od 1000 do 2000 mtr. i „krótkich" od 200 do 600 metrów — niesłusznie tak nazwanych, gdyż pod nazwą fal krótkich rozumiemy zakres poniżej stu metrów. Zakres pomiędzy 200 do 600 metrów powinniśmy zwać zakresem fal „średnich". — Skalowanie zaczynamy od określenia położenia kondensatorów dla stacji lokalnej. O ile odbiornik ma dwa kondensatory strojeniowe, dla obwodu wielkiej częstotliwości i dla obwodu audionowego, odnotowujemy obydwa położenia, przyczem nie oczekujmy, by te dwa położenia były identyczne.

Obracając kondensatorami w jednym kierunku, określamy kilka ważniejszych stacyj, poczem korzystając z tabeli stacyjnej, określamy pozostałe.

Przy strojeniu odbiornika powinniśmy zwrócić baczną uwagę na reakcję. Osiągnęliśmy słabo poszukiwaną stację, „podciągamy" wówczas reakcję, odbiór staje się coraz głośniejszym i stopień selektywności wzrasta przy krańcowem położeniu reakcji, to jest w tym punkcie od którego zaczyna się przykry gwizd: wystarczy poruszyć trochę kondensator strojący, by stacja znikła. Na tem polega doskonałość zadania reakcji. Ma ona i swoje ujemne strony. Im silniej w grę wprowadzamy reakcję, tem bardziej obcinamy widmo akustyczne fali odbieranej, tem więcej tracimy na jakości odbioru. A więc zwiększamy selektywność kosztem jakości.

Wiemy jak przykrym, niedopuszczalnym jest powstający w najbliższej okolicy na wszystkich antenach gwizd, spowodowany użyciem nadmiaru reakcji. Jest to zupełnie zbyteczne, powinniśmy tak delikatnie manipulować reakcją, by nie dopuścić do tego i zatrzymać się przy pierwszym ostrzegawczym sygnale w postaci cichego syknięcia.

Przy zmiennem sprzężeniu z anteną, czy to w postaci odczepek, czy też obrotowej gałki, zaczynamy poszukiwać stacji przy najsilniejszym stopniu sprzężenia. Odbiór wtedy jest mniej selektywny, lecz stacja przychodzi z większą siłą na tle odzywających się sąsiednich stacyj. Przez stopniowe zmniejszanie sprzężenia, stacje stopniowo znikają, lecz i odbiór stacji poszukiwanej słabnie. Od zręczności radjosłuchacza zależy zatrzymanie się na takim stopniu, w którym siła odbioru jest dostateczna przy najwyższej otrzymanej selektywności. Jeżeli pomimo zastosowania najsilniejszej reakcji i sprzężenia, stacja poszukiwana albo nie występuje wcale, lub słabo (słabiej niż otaczające szumy), to nie warto dalej próbować. Znaczy to, iż energja jest do dobrego odbioru za słaba; lub też warunki dnia tego na odbiór nie pozwalają. Nie powodujmy się w tym wypadku wiadomością, iż ktoś z naszych znajomych, stacje te na takim samym aparacie dobrze odbiera. Odbiór zależy także i od miejscowości. Szereg stacyj odbieranych dobrze w jednej miejscowości — jest niesłyszalny, lub źle słyszalny w miejscu o kilkadziesiąt kilometrów oddalonem. Również nie możemy żądać, by jakakolwiek stacja przychodziła stale z jednakową siłą. Warunki, a z niemi i odbiór stale się zmieniają w zależności od pogody, pory roku, dnia i innych przyczyn.

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/1 str. — zł. 700, 1/2 — zł. 380, 1/4 — zł. 200, 1/8 — zł. 120, 1/16 — zł. 70, 1/32 — zł. 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI ROCZNIE:

Polska	zł. 10	Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 3	Ameryka	dolary 2
Francja	frank 5	Inne kraje	fr. szw. 10

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.; KWARTALNA — 2.50 zł. Cena POJEDYŃCZEGO nru. — 1 zł.

Adres **REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.**
Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 436-18, P. K. O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3—5 po poł. rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

RODZINA POLSKA
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
ROK VII. WARSZAWA, LUTY 1933.

KRÓLOWEJ JADWIDZE!

Jadwigo, po wiekach zapomnienia
Głoszą znów światu nasze usta
Twą chwałę, cicha służebnico Chrysta,
Orędowniczko Litwy nawrócenia.

Modły ku Tobie Polska śle,
Błagalne głosy serc miljonów
Słychać kościelnych bicie dzwonów.
Zjaw się, Jadwigo, w złotym śnie.

Sstąp k'nam gwiazdą z nieboskłonu,
Czekamy kornie na Twój znak!
Tęsknoty płonie ognisty krzak,
Więc w sercach naszych króluj, tronuj.

Na oczach ludu rosa łez.
Ich widok serce Twe porusza.
Balsamu pociech łaknie dusza,
Połóż więc naszym klęskom kres.

Nie pozwól Polsce marnie lec
Na progu nowych dni życia,
Uwolnij ją z powicia
Całunem łazarzowych nędz.

Trzeba dziś dobrych Twoich rąk,
By kraju los nam piastowały,
I broniły od wrogów nawały
Polskiej ziemi zjednoczonej krąg.

Wawel, siedziba Twa dziś pusta,
Nie słychać surm ani trąb,
Zwiądł królewskiej chwały dąb,
Radosnym śmiechem nie dzwonią usta.

Potężnej Polski Jagiellonów
Spraw by się wzbudził wielki duch!
Rozjaśnij wzrok i wzmocnij słuch
Na dźwięk dziejowych dzwonów.

Jadwigo, ku Tobie miljonem rąk
Zwraca się Polska hołdowniczo,
Dodaj blasku ojczystym zniczom,
Rozjaśnij szczęściem ziemi krąg.

Więc sstąp i rządź i króluj nam
I sądź, lecz rany, łzy ocieraj.
A wstanie żyw, kto dziś umiera,
Polska Twój będzie święty chram.

Józef St. Czarnecki.

O NOWY IDEAŁ

(STRESZCZENIE ODCZYTU RED. J. CZARNECKIEGO).

Naród, który zaniedbuje młodzież, zbliża się do samobójstwa.

Powiedzcie mi, ile troski poświęcamy sprawie młodzieży, a powiem wam jaka będzie przyszłość Polski.

W chwili obecnej, którą z jednej strony charakteryzuje upadek materjalny i duchowy całego życia w kraju, z drugiej zaś melodeklamacyjne hasełka przyszłościowe w rodzaju Polski mocarstwowej, staje się obowiązkiem każdego światłego człowieka zastanowienie nad naszą młodzieżą. Jaki jest jej stan materjalny i moralny, jaki ożywia ją duch? Oto pytania.

Nie chodzi tu tylko o ściśle teoretyczną odpowiedź na te kwestje, ale o zbudowanie podstawy do pewnego programu wychowawczego.

Przedewszystkiem należy nam się porozumieć o jakiej młodzieży mowa.

Mam tu na myśli głównie to młode pokolenie, które liczy w tej chwili lat koło dwudziestu i wstępuje w t. zw. progi życia, a więc ogląda się za pracą, albo zabiera do wyższych studjów.

Poniżej tej granicy wieku mamy całe masy niedorostków, którzy przebijają się przez szkoły powszechne, zawodowe czy średnie.

Powyżej poważny zastęp ludzi trzydziestoletnich, którzy usiłują utrzymać się na zdobytych placówkach pracy, próbują w trudnych dzisiejszych warunkach zakładać rodzinę, zaczynają się zaznaczać w życiu społecznem.

Słowem, mówiąc o młodzieży, mam na myśli te pokolenia, które urodziły się w pierwszych dwu dziesiątkach lat bieżącego stulecia.

Jest to może nieco mechaniczne ujęcie zagadnienia, ale ułatwia jego rozpoznanie.

W tym olbrzymim zespole młodej Polski granicą demarkacyjną jest wojna. Rozdziela ona dwie różne atmosfery duchowe, dwa nieco odmienne klimaty ideowe. Umiemy już wszyscy na pamięć, ile to wojna zmieniła w ludzkich stosunkach. Ale jednak znaczenia tego faktu nigdy może niedość jest podkreślać.

Przecież dla tych najmłodszych wojna roku 1914—18 czy nawet 1920 to fakt, o którym czytają już w podręczniku historji, obok wielu innych.

To literatura!

Te pokolenia dalekie od bezpośredniego zetknięcia się z atmosferą wojny inaczej na nią patrzą, inaczej reagują na hasła wojenne.

Jeśli zaś weźmie się pod uwagę, że wojna w świetle takiej czy owakiej propagandy ujmowana bywa jako wielka szansa życiowa, jako bohaterskie ryzyko, do którego każda młodość ma prawo — to znajdziemy tu wytłumaczenie wielu zjawisk, które niepokoją starszą, więcej zrównoważoną, generację, pełną lęku o zabezpieczenie zdobytych dla siebie, narodu i państwa pozycyj.

Rozmach życiowy, właściwy młodym, odkarmionym i wysportowanym organizmom, którego nie można wyładować na polach pracy zawodowej czy jakiejkolwiek innej działalności, szuka ujścia.

To też, gdy tak w rozmowach badam opinję młodych, tych powyżej lat dwudziestu, nieraz słyszę przez ściśnięte zęby rzucone słowa desperacji.

— A niechby tam wzięto się już za łby, może coś się poprawi na świecie.

I tu wyrasta cały problem.

Zdrowe i słuszne hasła populacyjne wiąże się najściślej z zagadnieniem spożytkowania tej wielkiej, prężnej, biologicznej masy narodu, która wyrasta z kołysek, wychodzi z przedszkoli, szkół i uniwersytetów.

Mówi się: społeczeństwu potrzeba młodych sił, jak drzewu soków, a jednocześnie robi się wszystko, czy powiedzmy nie robi wszystkiego, by te siły wykorzystać, zatrudnić, wprowadzić pożytecznie w życie narodu.

Rzecz zdumiewająca i zastraszająca.

Jak wszędzie w Europie i w naszym kraju wyrasta cała generacja urodzonych bezrobotnych. Są to dzieci, których rodzice czy wychowawcy są bez pracy od lat kilku nieraz i które po ukończeniu nauki nigdzie nie mogą znaleźć dla siebie pracy. Jak ktoś słusznie zauważył jest to nietyle generacja, ile degeneracja.

Jeśli posłuchać tych, którym nawet nie dano poznać smaku owego biblijnego „chleba w pocie czoła“, którzy żyją z dnia na dzień z łaski przypadkowego miłosierdzia, to co się tam usłyszy, najwyraźniej brzmi jak pomruk rewolucyjny.

Coraz głośniej, coraz natrętniej brzmi w Polsce krzyk — dajcie pracy! dajcie pracy! dajcie pracy!

Te masy bezrobotne, dla których bezrobocie staje się swego rodzaju „stanem natury“ (o ironjo) szemrzą i nie bez racji.

Patrzą one na to, co się dzieje, na te kontrasty bogactwa i nędzy, na tę przepaść między ich miską wodzianki, a choćby dwuletniemi zapasami zbóż i zaczynają wnioskować, że to nie ziemia jest bezpłodna, ale że bezpłodne i skąpe są serca tych, co są na t. zw. górze społecznej. Te olbrzymie niespożytkowane masy biologiczne młodości stwarzają wręcz niebezpieczne napięcie społeczne.

Czy z ich winy?

A w duszach ich co się dzieje?

Jaka się wykrystalizowuje gorycz z ich niedorozwiniętego, niepełnego, bezpłodnego i prawie beznadziejnego istnienia? Jakie stąd wyciągają oni konsekwencje religijno-moralne?

O bezmierna polska nędzo!

Pod murami pałacu Kronenberga na przeciw Zachęty można widzieć małego chłopczynę lat sześć, grającego na skrzypkach. Lekko zaróżowiona twarz i te słowiańskie błękitne jak niebo oczy.

Nogą wytupuje takt. A może z zimna tak skacze? I gra, z werwą, z zapałem i z przebłyskiem talentu.

Ta scena, ten obraz, to rzecz prawie symboliczna. Warszawski Janko muzykant, stojący pod murami obcego pałacu ilustruje pewne strony naszego życia, o których nie jest może przyjemnie mówić, ale o których mówić trzeba.

Czy i ten Janko muzykant i wielu jemu podobnych ma zginąć na pastwie ulicy. Czy błękit jego oczu i niewinność jego buziaka ma wypić i pożreć głód, choroba i występek?

Zastanówmy się chwilę.

Czy niema sposobu zaopiekowania się tem młodem życiem, całem młodem życiem, jakie powstaje w Polsce?

Co za nonsens!

Matka, która pozbywa się płodu, lekarz, który jej w tem pomaga, to zbrodniarze, których czeka hańba i więzienie.

Ledwie jednak urodzi się dziecię to co było przedtem tak ochraniane, nagle jakby traci wartość i znaczenie.

Jaka w tym logika?

Rozmawiałem niedawno z jednym młodym człowiekiem, inteligentem o wyższem wykształceniu.

Mówiłem mu, że chcę zwrócić uwagę społeczeństwa na zagadnienie młodzieży, że chcę wglądnąć w psychę młodego pokolenia, a wreszcie wskazać mu pewien ideał.

— Ideał? powiadasz! — uśmiechnął się. — Nie ma żadnego ideału. Ludzie nie robią nic dla ideału, lecz z wyrachowania. Chrystusa zabito po to, aby został jak najprędzej zapomniany, a to co o Nim wypisują przy okazji Bożego Narodzenia czy Wielkiejnocy to kłamstwo i blaga. Nie istnieje żaden absolut, istnieje tylko bezwzględna walka drapieżników, zwanych ludźmi.

I pobiegł zaaferowany w swą stronę. Nie wyglądał przytem na zwycięzcę w tej walce.

To jeden z tych, których duszę młyn życia starł na proch, na miazgę. W gonitwie przyziemnej za groszem przestali dostrzegać niebo, stracili wyższą miarę rzeczy. Ci wykoleją się na pierwszym lepszym skręcie. Katastrofa ich aspiracyj życiowych będzie ostateczną katastrofą moralną. Są to żywe automaty instynktu. Aby żyć — to ich dewiza. Reszta głupstwo.

„Ideał“ w ich ujęciu jest jednym z możliwych narzędzi karjery życiowej, środkiem przebijania się przez życie. Jeden robi to dyskiem, drugi pyskiem! Ot i cała różnica.

A jednak właśnie wbrew tym niedowiarkom powiadamy wyraźnie i mocno.

— Młodzieży naszej potrzeba pracy i potrzeba ideału!

A bodaj przedewszystkiem ideału.

Całe życie społeczno-gospodarcze naszego kraju znalazło się nagle w ślepym zaułku, podobnie zresztą jak życie całego cywilizowanego świata.

Jaka tego przyczyna?

Brak ideału.

Brak religijno-moralnych podstaw całego życia, ustroju i nastroju społecznego.

Wszystko na świecie, a także i w Polsce, zaczyna rozbijać się o to, że brak jest pieniędzy. Wszystkie ideały poszły na bok. Nie można usunąć bezrobocia, bo niema na to pieniędzy, nie można zaopatrzyć nędzy, bo niema ona pieniędzy.

Wszystko kręci się dokoła pieniędzy. Wszyscy duszą te pieniądze w garści, jak chorobliwi skąpcy, a świat umiera z głodu i chłodu obok całych gór i stert wszelkich bogactw. Kłócimy się o pieniądz, jak o wełnę, a zapominamy, że trzeba przedewszystkiem chodować barany. Wróćmy do naszych baranów. Otwórzmy nowe pola pracy, które dadzą zyski, stworzą pieniądze.

Pieniądz, którego przeznaczeniem jest, jak to powiedział św. Tomasz, by krążył wśród ludzi, przestał spełniać to zadanie. Stał się celem sam w sobie. Ci, którzy myślą o wojnie i rewolucji, jako drogach wyjścia z bezwładu, dopatrują się w nich tej siły, która puści w ruch złoto, ożywi gospodarkę.

Czyż to nie rozpaczliwy pomysł i domysł? I czy doprawdy niema już innych dróg wyjścia z obecnego bezwładu?

Czy niema sposobu, by młodej Polsce, która wstępuje w życie dać pracę, dać możność stworzenia rodziny? Czy nie jest to obowiązkiem kierowników społeczeństwa, aby stworzyli zasadnicze warunki istnienia dla tych, którzy po nas przyjdą?

Cóż tu stawiać górne i chmurne ideały naszej młodzieży, skoro dosłownie niema ona o co zaczepić rąk, błąka się z kąta w kąt, nikomu na nic nie przydatna?

Ta młodzież woła wielkim głosem: dajcie nam pracy, dajcie nam pracy!

To nasze najprostsze i najświętsze prawo, to prawo życia, to droga do pokazania się człowiekiem.

Czyż niema żadnej drogi, by mu zadośćuczynić, czy poza systemem pieniężnym nie istnieje żadna możliwość?

Płodny umysł polski chyba nie da się tak zapędzić w kozi róg.

I rzeczywiście powstała już koncepcja banków pracy. Zaczynają już pracować instytucje na nowych oparte zasadach, z wyłączeniem pieniądza jako środka wymiany.

Przypuśćmy jednak, że to palące zagadnienie dnia zostało załatwione, że dano w Polsce wszystkim rękom pracę, czy to wszystko?

Czy o tem tylko miałem mówić, zapowiadając mój temat „o duchu młodzieży”?

Oczywiście nie. Rzecz jest ważniejsza. Idzie wciąż o ideał polskiego życia, o ideał życia ludzkiego wogóle.

Ojczyźnie służyć, siebie doskonalić, czynić godnym imienia chrześcijanina.

Oto ów ideał.

Co jednak oznacza on w warunkach naszego życia narodowego. Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba choć w obszernym skrócie ocenić naszą sytuację polityczną, społeczną i kulturalną.

Polska odzyskała niepodległość polityczną. Nie jest jednak równie doskonale niepodległa gospodarczo i kulturalnie.

Nasz przemysł ciężki jest w 70% w rękach obcych. A nasza literatura. O jej obliczu ideowem decydują dziś boyszewickie mośki literackie.

Gdzie tego przyczyny?

Polacy jako zbiorowość nie wykazują dostatecznej spoistości państwowej, solidarności narodowej.

Jesteśmy jedynym chyba narodem europejskim, który pomimo wspaniałej przeszłości dziejowej, dał się tak łatwo zgnieść, i co gorsza, rozprószyć. Wystarczy powiedzieć, że jest nas dziewięć miljonów na emigracji, która datuje się na dobre od lat 70, aby dać obraz tego rozproszkowania narodowego, do jakiego doszliśmy. A przecież już Danton słusznie zauważył, że nie wynosi się ojczyzny na podeszwach butów.

Proszę mi pokazać drugi naród w Europie, który miałby 50% swej ludności poza swemi granicami, naród zdolny nam przytem dorównać równie świetną przeszłością historyczną. Dowodzi to słabej spoistości wewnętrznej i złej gospodarki. Proszę mi pokazać także drugi naród, który opierając się przez tyle wieków o morze, zaniedbałby zdobycia go w sposób równie lekkomyślny, jak zrobiliśmy to my, Polacy.

Inne narody przez morza doszły do posiadania kolonji, my nie utrzymaliśmy nawet Gdańska, o którym, że jest nasz, mówi przecież Mickiewicz w Panu Tadeuszu.

Te dwa fakty wystarczą prawie dla charakterystyki tego, czem jesteśmy jako społeczeństwo.

Kiedy więc mowa o ideale dla naszej młodzieży, to trzeba go po pierwsze wskazać w wyrobieniu w sobie poczucia solidarności społecznej, zrozumienia interesu państwowego, w którym manifestuje się przeznaczenie dziejowe narodu. W tym sensie wolno i należy mówić o ideale mocarstwowości polskiej, o jej tradycjach jagiellońskich.

Przy takiem nastawieniu inaczej będzie się kształtować życie wewnątrz kraju. Musimy sobie powiedzieć, że jesteśmy, że chcemy być gospodarzami naszej ziemi, że naprawdę chcemy i umiemy wytrwać „na placówce", jak to opiewał Prus.

Ziemia nasza jest płodna i obfita we wszelkie skarby, czyżbyśmy więc nie potrafili jej zagospodarować?

Tu otwiera się wielkie pole pracy ideowej dla naszej młodzieży. Trzeba budzić w sobie ducha służby obywatelskiej i państwowej, krzewić zrozumienie przeznaczeń i zadań dziejowych Polski, od których spełnienia zależy pomyślność każdego.

Cel ten jednak jest doczesny. Ponad nim jest cel wyższy, uświęcenie człowieka.

I tu trzeba, by młodzież wyraźnie powiedziała sobie wielokrotnie już cytowane i przez to oklepane, ale prawdziwe słowa Mickiewicza: „O ile polepszycie dusze wasze, o tyle powiększycie granice wasze".

Widać dotąd mało dbano w Polsce o polepszenie dusz, skoro z wieku na wiek kurczyły się granice nasze, a Polacy pielgrzymi bezdomni wałęsali się po świecie wśród obcych.

Trzeba nareszcie, byśmy utkwili wzrok w stałej jakiej gwiaździe, byśmy bezpłodni i obcym wysługujący się panom wędrowcy, stali się ludem osiadłym, a nie płochymi koczownikami, których wiatr dziejów przegania po manowcach.

Czeka nas twarda dola, pracy w Polsce wiele do wykonania. Ale bez Boga w sercu, bez planu Bożego jej nie dokonamy.

I ten plan Boży życia to jest ideał naczelny, który młodzież nasza musi wypisać na swym sztandarze.

Nowej Polsce potrzeba ideału obywatela. A już św. Augustyn powiedział, że jeden tylko Kościół daje państwu najlepszych obywateli, żołnierzy, podatników, pracowników i uczonych, ojców rodzin i dzieci.

O tej prawdzie przekonywaliśmy się raz po raz w naszych dziejach.

Zawsze, gdy kwadryga Nemezis dziejowej tratowała nasz kraj, a my jak sypki piasek rozsypywaliśmy się wokół, Kościół stawał się ogniskiem odrodzenia narodu.

Wspomnijmy napad szwedzki i Częstochowę. Wspomnijmy wszystkie nasze powstania. Ileż wymowy ma fakt wygnania w r. 1863 sześciuset kapłanów na Sybir.

Każde usiłowanie, każdy ruch zmierzający do wzmocnienia naszego życia był zawsze błogosławiony przez Kościół.

On stał się ostoją myśli prawdziwie narodowej, natchnieniem ładu, wbrew tym co głosili, że Polska nierządem stoi.

I nie ustała nierządem.

Dowcipnie mawiano, że skoro gęsi ocaliły Kapitol, to pospolite ruszenie obroni też Ojczyznę.

Żebyż to choć było pospolite ruszenie gorliwości i zapału. Przeważnie jednak było to pospolite ruszenie niedbalstwa i prywaty.

I raz po raz kończyło się też wojną kokoszą. Co za zaszczytne podobieństwo z owemi rzymskiemi gęsiami!

Niestety i dziś niejedna nasza akcja to raz po raz taka kokosza wojna. Tego czy owego otłucze się kijami, zaśmieci się ulice szumnemi odezwami i tyle wszystkiego.

Po chwili wszystko wraca do starego koryta. Piana spłynęła i koniec.

A potem przychodzą sejmy nieme. Nie dlatego, że ludzie nie mówią, ale dlatego, że nie przemawiają w imię ideału, bo ideał skonał w ich duszach. Wykłucają się conajwyżej o zysk przy jego pogrzebie i pierwsze miejsce na stypie.

Z tem trzeba skończyć raz na zawsze.

Trzeba ustalić wielki ideał pracy obywatelskiej i wszczepiać go w serca młodzieży. Ideał, który będzie głosił, że nie może być dobrym synem ojczyzny ten, kto jest złym synem Kościoła.





MILA R. ZALESKA

U NAS ZACISZNIE

Na drodze zamieć. Okiennicami
Wichr rozszalały z wściekłością targa.
Śniegowych puchów lecą światami
Białe tumany, szumiąc jak skarga.
— U nas zacisznie. Lampa różowa
Rozjaśnia mroki cieplemi tony,
Wkrąg się unosi woń hjacyntowa,
Asparagusa zwiewne tektony
Miejscami toną w półmroku cieniach,
To znów jaśnieją listki misternie
Seledynowo w światła płomieniach,
Jak subtelności wcielenie wierne.
W kominku chrząszczą różowe żary
Do wtóru cichym tonom pianina —
Z zaświatów schodzą dawnych snów mary.
Czegoś się czeka, czy coś wspomina
Zdala nad miastem światła migocą
Lamp elektrycznych mleczne księżyce,
A nasz dom cichy otulon nocą,
Wkoło szaleją mroźne śnieżyce.

ZIMOWA JAZDA

Zdaje mi się, że w otchłanie
Czasu padły lat szeregi,
Że przespałam długie spanie,
Że to tamte, „nasze" śniegi!
Śnieg puszysty, miękki, biały,
Srebrny sen śni bezkres cały,
Lśnią w błękitach skier tysiące...
Lecą w przestrzeń — konie rwące.
„Lach", „Pomona" rwą ogniście,
Z boków w pianie siatka spływa,
Lisi ogon lśni złociście,
Z wiatrem igra lekka grzywa.
Prędzej! Dalej! W ten bajeczny
Świat iskrzący i słoneczny,
Kłębem z koni para bucha,
W głowie — myśli zawierucha...
W piersiach serce pałające,
Coby brało świat w ramiona,
Lecą w bezkres konie rwące.
W mgle srebrzystej — wizja kona..

SŁYNNI MÓWCY W POLSCE

(Dokończenie.)

Wśród wielu wybitnych wspomnieć należy o **Małachowskim Stanisławie** (ur. 1736), marszałku sejmu czteroletniego. — Już jako marszałek trybunału koronnego zdobył sobie przydomek polskiego Arystydesa. To też w r. 1788, gdy rozpoczęto obrady sejmu konstytucyjnego, zwanego czteroletnim został jednomyślnie obranym jego przewodniczącym, czyli marszałkiem. Takt, rozsądek i rozum polityczny Małachowskiego utrzymały powagę i ciągłość prac tego wielkiego w naszych dziejach sejmu. i niewątpliwie zaznaczyły się na jego owocu, Konstytucji 3 Maja, z jej rewolucyjnemi na owe czasy ideami. Wystarczy powiedzieć dla scharakteryzowania, jakim ideom hołdował Małachowski, że był on pierwszym, który zapisał się na listę mieszczan.

Na przełomie klasycyzmu i romantyzmu wysuwa się szereg postaci, które zaznaczyły się m. in. talentami oratorskiemi. Krzewicielem retoryki był wówczas Euzebjusz Słowacki. ojciec Juljusza Słowackiego. Na uniwersytecie wileńskim wykładali bracia Śniadeccy, Placyd Jankowski, wreszcie Lelewel.

Joachim Lelewel — prawdziwy olbrzym ducha, rzetelności naukowej, patrjotycznego uczucia. w czasie krótkiej swej profesury w Wilnie zdołał skupić wokół siebie młodzież, zapalić jej serca. Jako wykładowca historji umiał tak do życia zapalić wyobraźnię Mickiewicza, tak przemówić do jego sumienia, że wieszcz nasz taką wyśpiewał glossę:

Podołać zadaniom historyka może
„Tyko ten, komu rzadkim udało się cudem
Złączyć natchnienie boskie z ziemianina trudem,
Nad burze namiętności, interesu sieci
Z pomników ducha czasu nad gwiazdy wyleci.
Uważa skąd dla ludów przyszła ryknie burza,
Albo się pod otchłanie przeszłości zanurza.
Grzebiąc zapadłe wieków odległych ciemnoty,
Wykopuje z nich prawdy kruszec szczerozłoty,
Lelewelu! z rzetelną każdy chlubą wyzna,
Że ciebie takim Polska wydała Ojczyzna!"
Oto cię obstąpią pobratymcze tłumy,
Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy".

To dzieło naprawiania serc i objaśniania rozumów prowadził także i sam **Adam Mickiewicz**, którego należy postawić w rzędzie wybitnych polskich mówców. Jako poeta w natchnieniu twórczem improwizował nieraz w gronie przyjaciół, wywołując zachwyt nieskalaną formą poetycką, natchnieniem i polotem Rozpłomieniony, z rumieńcem na smagłych licach, z „wichrem metafizycznym" w bujnych włosach, Mickiewicz samą już swą postacią wywierał głęboki urok na słuchaczy. Innego rodzaju urok posiadały następne jego wykłady w Lozannie i w Paryżu. Logika dowodzenia, szerokie loty syntez wnikliwość analizy, przy pewnem zabarwieniu poetyckiem czyniły te wykłady szczególnemi, niezapomnianemi.

Niepojęty wprost urok wywierał na słuchaczy **Andrzej Towiański**, mistyk o dość niejasnej ideologji apelujący jednak z narzutliwą siłą do sumienia, sugestjonujący otoczenie. narzucający swą wolę, nieraz wprost Jego wpływowi ulega zarówno Mickiewicz, jak i Słowacki. Wyciska on trwałe i jak twierdzą i zgubne piętno na życiu i twórczości, zwłaszcza Mickiewicza.

Niemilknące „nocne rodaków rozmowy" na emigracji w słynnym hotelu Lambert, i wszędzie gdzie się gromadzili, stanowiły namiastkę dawnego sejmikowania. Mówiono i mówiono, często w próżnię. Mickiewicz zaczyna występować w tonie profetycznym i kaznodziejskim (nieraz na stopniach świątyni, jak np. w sprawie żydowskiej).

Na emigracji zasłynęli wreszcie jako kaznodzieje ks Semenenko i Kajsiewicz. założyciel zakonu Zmartwychwstańców, znany ze sprawy Makryny Mieczysławskiej.

Do wybitniejszych mówców pierwszej połowy XIX w. zalicza się **Maurycy Mochnacki**, pisarz krytyk literacki, i autor dzieła „O literaturze polskiej XIX w", założyciel Gazety polskiej zaznaczył się wybitnie w okresie powstania listopadowego, jako reprezentant ideowy dążeń młodego pokolenia. prawdziwy trybun ludu, polski Marat. Język jego zarówno w mowie. jak i w piśmie zaleca forma pełna życia, jędrności, dosadności, barwności. czyniąca zeń przedstawiciela, jednego z najwybitniejszych, polszczyzny swego czasu. Miewał on także wizje, z których na gorąco zwierzał się przyjaciołom: „Wy tego nie słyszycie, ale ja już słyszę grę harmonijną, która świat napełnia" — mówił nasz polski Swedenborg.

W okresie powstania listopadowego antagonizował z Lelewelem. co znalazło również wyraz w polskim dramato-pisarstwie (Wyspiański „Lelewel", Szpotański itp).

Epoka pozytywizmu wydała również szereg wybitnych osobistości władających świetnie piórem i słowem. Wymienić tu należy przedewszystkiem **Juljana Ochorowicza**, niezrównanego popularyzatora nauki. a zwłaszcza szermierza t. zw. medjunizmu. Wybitną postacią. sięgającą swym wpływem już w okres odzyskania niepodległości, był **Andrzej Niemojewski**, znany najpierw ze swych liberalnych i antyreligijnych poglądów, następnie jako wielki patrjota, porywający tłumy mowami, które wygłaszał z balkonu redakcji „Myśli Niepodległej", a także w salach odczytowych. Umiał trzymać uwagę widza w naprężeniu. karmiąc ją wyborną logiką. ostrością a nieraz zjadliwością dowcipu, dosadnością i trafnością wniosków. świetną formą i swadą i szerokim gestem urodzonego oratora. w którym odezwała się krew trochę nowinkarską Orzechowskich. a przecież natchniona duchem Skargów i Mickiewiczów. Był to przedstawiciel krwisty i zamaszysty polskiej szlachetczyzny, przedzierzgnięty w kostjum mieszczanina i wytrzasający w ferworze z rękawów fraka mankiety przyozdobione spinkami w kształcie swastyki. Złożył on następnie przyrzeczenie w swym organie że nie będzie zwalczał Kościoła. — Omawiamy tę postać oczywiście tylko jako przykład mówcy nie mając najmniejszego zamiaru pochwalać jego ideologji.

Wybitnym mówca był profesor uniwersytetu Jagiellońskiego **Stanisław Tarnowski**, krytyk i historyk literatury. umysł jasny, klasyczny zachwycał potoczystością wykładu. precyzją myśli, wykwintem. brakło mu może barwności. choć posiadał dosadność jak i żywość słowa.

Jako mówca dał się poznać i **Henryk Sienkiewicz**, przygotowując przemówienie na odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie. Porywa ono jasnością myśli, za-

pałem, kadencją elementów artystycznej ekspresji, doskonałem ześrodkowaniem tego, czego wymaga okolicznościowa mowa, czego oczekuje się po hołdzie złożonym genjuszowi przez inną genjalną jednostkę.

Z pośród żyjących pisarzy wybitniejszym mówcą jest **Karol Hubert Rostworowski,** znany z licznych odczytów wygłaszanych po całej Polsce. Budzi on niekłamany entuzjazm wśród słuchaczy, zwłaszcza młodzieży. Wnosi z sobą na salę atmosferę mickiewiczowską, wzbogaconą przez zrozumienie naszej współczesności, zmechanizowanej i zelektryfikowanej, a przecież głodnej rzeczy duchowych.

Nie brak też Polsce wielkich kaznodziejów. Na czoło ich wysuwa się Arcybiskup ormiański ze Lwowa, ks. **Józef Teodorowicz.** Wskrzesza on najświetniejszą epokę polskiego kaznodziejstwa religijno-patrjotycznego. Zaznaczył się już wybitnie w dawnym austrjackim parlamencie, okazując się w swych mowach pełnym polotu i odwagi mówcą. Kazania Arcyb. Teodorowicza są wydarzeniami długo komentowanemi. Dają one głęboką i aktualną treść, ujętą w ramy klasycznej polszczyzny. Zalety oratorskie mówcy, szlachetny patos, głęboki timbr głosu, o rozległej skali tonów od gromów oburzenia do wibracji tkliwości i wzruszenia, czynią z kazań Arcybiskupa prawdziwą ucztę duchową dla wszystkich.

Kazania jego zdumiewają głębią myśli, nutą patrjotyczna, znajomością duszy ludzkiej, przenikliwością statysty i polityka.

Wspaniałe tradycje kaznodziejstwa w wielkim stylu inkarnował zmarły niedawno **ks. biskup Bandurski.** Wielki ten patrjota, ożywiony najtreściwszemi sokami ideologji narodowej pełen zrozumienia dziejowych przeznaczeń narodu apelujacy do skarbnicy przeszłości, zachwycał swych wulkanicznym wprost temperamentem, z jakim wygłaszał swe płomienne mowy. Dominuje w nich pierwiastek emocjonalny, apeluje on do uczuć, do serca, do tego co dziś modnie nazywa się podświadomością.

Wśród kaznodzieji wspomnieć należy jeszcze **O. Woronieckiego, ks. Nowakowskiego,** urodzonych mówców, zapalnych, grajacych na rozległej skali wzruszenia i przekonywania słuchacza.

Z mówców politycznych — w Polsce Odrodzonej oratorstwo polityczne znów odżyło — wymienić należy **Stanisława Strońskiego,** przedstawiciela nar. dem. Jest to niezmordowany parlamentarzysta, żywy, dowcipny, przytomnie parujący ciosy opozycji ku wesołości sali, improwizujący swe mowy, pełne przytem treści i politycznego znaczenia. Pozwala mu na to wzorowa, niezawodna pamięć, bystra orjentacja.

Wielkim mówcą był **Daszyński Ignacy,** przywódca Pol. Partji Socj. trybun ludu, który wywołał w Galicji ruch robotniczy. Znawca duszy tego ludu, umiejący do niego trafić najprostszą drogą, był prawdziwym postrachem wiedeńskiego rządu.

Świetnym polemistą parlamentarnym jest **Bogusław Miedziński** z Klubu Rządowego. Daje opozycji cięte odpowiedzi, które umie z miejsca improwizować na tle wytworzonej sytuacji.

Na zakończenie wspomnieć wreszcie wypada o przedstawicielach palestry. Do wybitnych adwokatów zaliczyć należy **M. Nowodworskiego, Śmiarowskiego.**

Paderewski Ignacy (1861) wielki pianista, b. premjer ministrów Polski, uczestnik traktatów wersalskich, urodzony mówca, władający biegle obok ojczystego języka angielskim i francuskim. W początkach wojny światowej przemawiał wielokrotnie w Ameryce, poruszając emigrację polską do czynu, jednając opinję amerykańską, podobnie jak Massaryk dla Czechów. Ostatnio odparł mocno ataki niemieckie na Pomorze. Przemówienia Paderewskiego odznaczają się prostotą, wyrazistością i polotem poetyckim. Głos lekko przyciszony wibruje uczuciem. Charakterystyczna gestykulacja i mimika przy wyrazistej masce twarzy, okolonej wichurą srebrzących się włosów, nadają już samej postaci Paderewskiego wielki urok.

Skrzyński A. (1887—1931), b. minister spraw zagranicznych, jeden z kontrahentów paktu w Locarno i jego entuzjasta. Wybitny mówca polityczny, znany i uznany zarówno w sferach dyplomacji międzynarodowej jak i w kraju. Jego przemówienia — doskonale władał językiem francuskim i angielskim — słuchane były zawsze z zainteresowaniem. Z prawdziwym zapałem wywiązywał się z roli propagatora nowego porządku politycznego po wojnie światowej. W kraju wygłaszał szereg odczytów, poświęconych tej sprawie, znajdując zwłaszcza przychylnych słuchaczy wśród młodego pokolenia. Jego odczyty, wygłoszone w Ameryce, spotkały się z niemniejszym aplauzem. Jako mówca jednał sobie słuchaczy polotem myśli, sięgającej sfery ideału a przecież nie zapominającej o rzeczywistości; dalej werwą oratorska, na którą składał się dźwięczny z pełnej piersi głos, o silnych akcentach dramatycznych i potoczystość mowy.

Czytajcie odezwę do czytelników na okładce

SMUTNO MI BOŻE

Smutno mi Boże pośród świata tego —
— Chociaż nam dałeś wolną, Stwórco, wolę,
Choć przykazałeś nam kochać bliźniego,
— Ludzie miast Twoje spełnić przykazanie,
Miast zgodną pracą polepszać swą dolę,
I słuchać Ciebie — złorzeczą Ci, Panie!
Miast czynić dobrze — dąży świat do złego:
Trza wspólną pracą zwyciężać przyrodę,
By każdy człowiek miał dobrze na świecie,
Żeby nikt nie marł głodem ani chłodem
— My zaś się wzajem, jak możem nękamy
I łzy lejemy, że życie nas gniecie!
I zamiast wielką utworzyć rodzinę,
Braterstwem silną wciąż z sobą walczymy,
I nie modlimy się o tą godziną,
W której braterstwo stworzymy na świecie:
By w zgodnej pracy i szczerej miłości
Wzajem nieszczęsną swą łagodzić dolę —
— Lecz przeklinamy Cię niesłusznie, Panie,
Choć nam nie nato dałeś wolną wolę.
Że nędzny robak przeklinać Cię może:
Smutno mi Boże!

Gracjan Pyrek jr.

Z ZIEMI ŚWIĘTEJ



Miejsce pałacu Heroda od strony poł.-zachodniej.



Ruiny w Amwas, prawdopodobnie dawniejszego Emmaus.



Nazareth.

Fot. Guthe.

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

CUD WIEKÓW.

Ilekroć zastanawiam się nad dziejami Kościoła i związanego z nim najściślej papiestwa, nie mam innej dla nich nazwy, tylko — cud wieków.

Nie można bowiem inaczej zrozumieć tych dziejów.

Oto Chrystus, pełen mocy niewysłowionej, co uciszał bałwany morza, leczył chorych, wskrzeszał umarłych, odszedł do nieba. Pozostała garstka jego zwolenników nieuczonych, nieśmiałych. Czego dokazać zdoła grono prostaków, mało co liczniejsze nad sto osób, na którego czele stanął rybak galilejski, Piotr z Betsaidy? Zacięty, nieustępliwy sanhedryn żydowski napisał dlań wyrok: — Zagłada!

Możnaby jeszcze sądzić — po ludzku, że wrodzony spryt i zdolność organizacyjna dopomogły apostołom i Piotrowi przetrwać pierwsze lat dziesiątki. Na ogromnych obszarach imperjum rzymskiego, w mnóstwie różnorodnych i różnojęzycznych prowincyj, z których każda niemal miała odrębne od innych obyczaje i wierzenia religijne, mogło ujść uwagi rządu, sideł wrogów, kilka tysięcy ludzi, głoszących dziwną wiarę w Ukrzyżowanego Boga. Zawsze przecież tak bywa, że w tłumie gości przy królewskim stole można nie zauważyć kilku ziarnek maku na podłodze. Nawet, gdyby ktoś umyślnie chciał je odszukać i pozbierać...

Zapewne, sanhedryn jerozolimski chciał odszukać i wybrać i unicestwić każde ziarenko chrześcijańskie. Na dowód służą dwa pierwsze prześladowania, wzniecone w Palestynie, a potem prześladowanie krwawe za Nerona, w którem ubocznie, lecz niemniej prawdziwie, żydzi maczali swoje „złote“ palce...

W miarę jednak, jak upływały wieki, rozrastała się coraz potężniej siejba ziarna Chrystusowego. Kościół, a z nim jego naczelnicy wyszli z katakumb na biały dzień historji. Wróg czy przyjaciel, nikt ich nie może nie widzieć. „Jawnie bowiem mówią światu“ z tysiąca świątyń i stolic biskupich, a przedewszystkiem z tej najpierwszej stolicy — katedry Piotra Apostoła.

Teraz więc wrogowie papiestwa mają ręce rozwiązane. Wiedzą dokładnie, w kogo uderzyć, gdzie, jak i kiedy. Mogą „uderzyć w pasterza i rozproszyć owce“...

Jakoż historja świadczy niezbicie, że kilku bardziej zażartych, a przebiegłych i dumnych, wrogów Kościoła postanowiło „uderzyć w pasterza Rzymu“, namiestnika Chrystusowego. Lecz roztrzaskali się o skałę Piotra — cud wieków.

Jednym z nich był Fryderyk II, z domu Hohenstaufów. Jako cesarz rzymski narodu niemieckiego, dzierżył opiekę nad Kościołem i papiestwem. Uznano go królem, gdyż zobowiązał się podjąć wojnę krzyżową w obronie Ziemi św., gdzie krwawiły beznadziejnie wojska chrześcijańskie.

Zamiast wojny z niewiernymi rozpoczął Fryderyk walkę z Kościołem i z 85-letnim starcem papieżem Grzegorzem IX-tym. Przez jedenaście lat zwodził jego poprzednika czczemi obietnicami, że wyprawę podejmie, a tymczasem klęska za klęską spadała na wojska krzyżowców w Palestynie. Na nalegania Grzegorza IX przyobiecał wreszcie ruszyć na wyprawę. Ogłoszono krucjatę, wojska się zebrały — nie pojechał. Tylko „na potrzeby krucjaty“ rabował klasztory i dobra kościelne, a w stolicy papieskiej wzniecił bunt. Starzec papież musiał uchodzić z Rzymu do Anagni. W całem chrześcijaństwie rozległ się okrzyk zgrozy. Grzegorz IX rzucił wówczas klątwę na cesarza.

Zostając pod ekskomuniką, niby to skruszony, Fryderyk wyruszył z garstką wojska do Ziemi św. i zaraz zawarł z sułtanem Egiptu rozejm na lat dziesięć, tak dla katolików niekorzystny, że na złośliwy żart zakrawał. Mimo rozejmu, w rok potem sułtan Damaszku zajął Jerozolimę (1230) i odtąd katolicy nie odzyskali już miasta świętego do dziś dnia.

Równocześnie liczne wojska cesarskie, stacjonujące na Sycylji, rozpoczęły wojnę przeciwko państwu kościelnemu. Na szczęście zostały odparte. Jednak Grzegorz IX zdjął klątwę z cesarza i zawarł z nim pokój. Ale Fryderyk był człowiekiem bez wiary, z Chrystusa jawnie szydził, Saracenami się otaczał, polecając im rabować kościoły i dążył wprost do zniszczenia chrześcijaństwa. Pobiwszy miasta włoskie pod Cortenuova, (1237) ruszył na Rzym. Nie mógł go zdobyć, zato palił i pustoszył Włochy. A gdy papież zwołał sobór do Rzymu, by sprawę jego osądził, Fryderyk topił biskupów, płynących morzem, a stu innych w więzieniu zamorzył.

Kiedy tak „opiekun Kościoła“ bratał się z Saracenami i gnębił papieża, hordy Dżengishana spaliły Kijów, spustoszyły Kraków i zadały rycerstwu polskiemu straszliwą klęskę pod Legnicą (1241). Ta kropla przepełniła kielich goryczy i sędziwy papież umarł. Jego następca Innocenty IV uchodzi do Francji i tu zwołuje sobór do Lugdunu (1245). Jednym z punktów soborowego programu — rzucenie ekskomuniki na Fryderyka. Zgromadzeni ojcowie soboru zjawili się z płonącemi świecami w ręku. Zapadł wyrok papieski, i wszyscy rzucili jarzące świece na ziemię. Z trzaskiem tych świec zapadł się dom Hohenstaufów.

Zamłodu nadzieja ludów, na starość postrach chrześcijaństwa, zabójca syna w więzieniu, Fryderyk II po pięciu latach przeklinany przez ludność umarł w Palermo (1250). Ostatni z jego rodu Konradyn, przegrawszy bitwę pod Tagliacozzo, został ścięty w Neapolu *).

Podobnego losu doznał Napoleon, który sto lat temu podniósł zbrodniczą rękę na „pasterza ludów“. Jego dzieje są jeszcze w świeższej pamięci i stwierdzają prawdę przysłowia, że „kto papieża ukąsi, musi się zadławić“...

Najwidoczniej i Kościół i swego namiestnika ta sama wiedzie prawica, co stwarzała cuda nad jeziorem Genezaret i teraz w obliczu narodów stwarza — cud wieków.

---

*) Por. ks. dr. Władysław Chotkowski. Historja Kościoła katolickiego. Miejsce Piastowe 1931. Str. 66 i nast.



Św. Brygida.



Autoportret.



Kazimierz W.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

W 25-TĄ ROCZNICĘ.

Nie mam zupełnie zamiaru zagęszczać tej atmosfery kadzidlanej tanich uwielbień, jakiemi z racji 25-lecia otoczono imię Wyspiańskiego. Chór opinji, który dotąd nie odpowiadał, nagle rozkołysał się peanem pochwalnym: niech żyje wieszcz, wielki poeta, myśliciel, genjalny artysta, obywatel kraju, znakomitość nad znakomitościami...

Są to wszystko etykietki, które łatwizna myślowa przykleja na czołach olbrzymów ducha, aby ich „zrozumieć", aby usprawiedliwić ich przed swą małością, aby ocenić ich wielkie zasługi i zganić błędy.

Przeciwko tego rodzaju uwielbieniom zastrzegł się Wyspiański jak najbezwzględniej, mówiąc: „na nic mi wasze łzy sobacze". Nie wierzył on w szczerość hołdów dla swego imienia, jeśli nie wynikały z przejęcia się ideami, które wyznawał.

Skoro jednak umysł ludzki wymaga pewnej klasyfikacji zjawisk, jakąż tu znaleźć dla Wyspiańskiego jako twórcy nazwę, którąby go nie obrażała i oddawała przytem wielkość i głębię jego dorobku ideowego?

Jest taka! —

Wyspiański, to człowiek boży. Tak poprostu i tak wiele. Zasłużyć sobie na miano człowieka, to zaszczyt o tyle, o ile wiąże się z tem obowiązek.

Wyspiański niewątpliwie pojmował swe życie i dzieło, jako walkę o dostojeństwo człowiecze w sobie i w innych.

Powiedziałem: człowiek boży.

Jak to rozumieć?

Jeśli o Goethem mówi się, że przez swą postawę życiową i dzieła literackie podobny był greckim półbogom, to o naszym Wyspiańskim śmiało rzec można, że nosił na swej duszy stygmat chrześcijańskiego przebóstwienia, które jest ideałem i celem życia ludzkiego.

Gdy z tego punktu widzenia spojrzymy na Wyspiańskiego, gdy weźmiemy pod uwagę, że całą swą twórczość nasycił atmosferą walki o godność ludzką, że przez wiele lat budował kamień po kamieniu, zrąb myślowy po zrębie wielki gmach ideowy, w którym chciał wypowiedzieć program życia człowieka, narodu i ludzkości, to zrozumiemy dlaczego należy mu się ten tytuł. W kraju, w którym myśl nie trwa ani godziny, Wyspiański stworzył, jeden z nielicznych, szkołę myślenia kategorjami głębszemi, kategorjami ogólno ludzkiemi. Był chrześcijańskim humanistą, jakich nie doliczymy się u nas zbyt wielu. Dlaczego? Podstawą jego myśli historjozoficznej, punktem wyjścia jego artystycznych koncepcyj, było dzieło Odkupienia. Ofiara Golgoty była dla Wyspiańskiego zarówno faktem historycznym, jak symbolem i modłą dla życia ludzkiego.

Dlatego to twórczość Wyspiańskiego w swym głównym zrębie jest nawskroś tragiczna, dlatego tak wyraźnie wiąże się w jego dramatach pierwiastek ziemski z nadprzyrodzonym.

W dziełach jego w zdumiewająco zrównoważonej proporcji splata się realne odczucie rzeczywistości z lotem w sferę ideału, wielka miłość człowieka i narodu z głębią myśli, wolnej od naiwnego czy złośliwego partykularyzmu.

Wyspiański niewątpliwie w zakresie myślowym rehabilitował, usprawiedliwiał to, co Koneczny nazywa „polskiem logos".

Był heroldem polskości, już nie jako samego faktu geopolitycznego, ale jako programu i celu na drodze wielkiego pochodu ludzkości ku prawdziwemu człowieczeństwu.

Polska — nietylko miała prawo do wolności, o którą walczył w swych dramatach, jak każdy byt indywi-

dualny czy zbiorowy, ale dlatego, że istnienie jej było manifestacją pewnych cennych wartości moralnych i idealnych w świecie.

Walczył więc o wolność Polski w imię ludzkości, i o wolność ludzkości w imię Polski.

I dlatego Wyspiański nietylko wierzył w zmartwychwstanie Polski, ale wiedział, był przeświadczony o niem jak Mojżesz o wejściu swego ludu do ziemi obiecanej.

To przeświadczenie o konieczności odrodzenia Ojczyzny nie zamykało oczu wielkiemu twórcy na niedomagania polskiej rzeczywistości polskiego charakteru, na różne ślepe szlaki polskich dziejów, po których wodziły nas na pokuszenie demony zła.

Z tymi demonami dziejów prowadzi zaciekłą walkę w swych dziełach.

Stawia więc wielki teatr żywego słowa, w którym chce przekuwać dusze swych współbraci na złoto i na stal. Chce wypalić w kuźni wielkiej poezji wszystko co przyziemne, niskie i zakłamane.

Wie i rozumie doskonale, że teatr bywa „pułapką na myszy", w której słabe umysły rozhartowują się, że jest ucieczką wszelkiej małoduszności, która żywi się „szumem słów", aby zapomnieć o obowiązkach życia.

Nie taki teatr chciał stworzyć poeta!

Chodziło mu o teatr trybunę społeczną, teatr — wielką spowiednicę, w którym mógłby ukazać całemu narodowi wszystkie jego nędze i rozpłomienić wszystkie jego blaski, aby w ich ogniu zniszczyć te nędze, grzechy i upadki.

Teatr nie jest więc zabawką w rękach Wyspiańskiego, jest jakby kościołem wielkiego misterjum artystycznego przez które mają się oczyszczać ludzkie dusze. W Wyspiańskim niema nic z pochlebcy, co to przymila się za wszelką cenę, byle tylko zdobyć poklask tłumu. Przeciwnie, jest on surowym sędzią wszystkiego co w człowieku i w narodzie jest podłe, co uległo spodleniu.

Takim sądem jest „Wesele", „Noc listopadowa", „Wyzwolenie", „Legjon" i „Akropolis".

W całej zresztą twórczości Wyspiańskiego przejawia się to krytyczne ustosunkowanie do życia swego narodu. Wypowiada się ono różnie, raz po raz na tle bogatych zapożyczeń z mitologji klasycznej, zawsze jednak poeta nastawiony jest na „plan" polskiego życia.

Poeta „ma odwagę" powiedzieć swemu narodowi całą smutną prawdę i potrafi wypowiedzieć ją z siłą



Łucznik.



Łazienki.

olbrzymią i doskonałością rzutu artystycznego. Jeśli można mówić o podświadomości w życiu narodu, o sumieniu narodu, to wypowiadał się w jego imieniu właśnie Wyspiański.

Najmocniej jednak wypowiedział się poeta jako duch narodu w „Weselu".

Odrzuca w niem wszystkie fałszywe maski i etykietki, które zaciemniają oblicze naszej narodowej świadomości, wyklina wszystkie chochołowe złe duchy, które uwodzą na manowce naród, idący do swych przeznaczeń. „Wesele" to niewątpliwie spowiedź powszechna polskiej duszy, wyjawiło się w niej wszystko, co jest w nas najcelniejsze, najbardziej wartościowe.

Poeta analizuje bez litości każdą tkankę duszy narodowej i wycina z niej narosty raka obcych wpływów, wsłuchuje się w każdy szmer, szukając fałszywych tonów. Sąd ten nie wypadł, trzeba to przyznać, pochlebnie i korzystnie. Rzeczywistość okazała się haniebna. Dusza narodu w niewoli niby rozwarta trumna zieje zgnilizną, życie narodu, to Wawel-Akropolis-Nekropolis, miasto umarłych.

Orzeł biały stępił szpony swej dumy i obniżył lot.

A przecież woła Wyspiański:

Ptak ptakowi nie dorówna,
Nie poleci orzeł w g.....

Jakież może być wyjście, jaki ratunek.

Poeta widzi go w takiem podnieceniu duchowem, które przejawiłoby się w czynie, i to nie w jakimś tam literackim, ale w czynie wojennym. Ofierze krwi.

Tragizm życia wymaga takiej ofiary. Do takiego czynu wzywa w „Nocy listopadowej", „Warszawiance", „Lelewelu". Krew przelana będzie najbardziej wartościowym posiewem pod lepszą przyszłość Polski.

Kora w „Nocy listopadowej" powiada: „Za czas wrócę — i jeszcze wiele razy przyjdę — Wiosna, z gwiazdą na czole, i żywot dam, tlejący w zgliszcz popiele. A dzisiaj kres. Krwi przelanej nie zmarnię. Krwią pola a rolę użyźnię i synów z krwi tej dam — kiedyś — Ojczyźnie"!

Taki testament zostawił nam Wyspiański. A obok tego nakazu podatku krwi dla Ojczyzny w „Wyzwoleniu"" dał drogowskazy polityki państwowej?

Nie wolno bowiem zmarnować owoców krwi przelanej przez złe rządy kraju.

Nie wolno nam zmarnować tego testamentu myśli, w której tętni najserdeczniejsza krew wielkiego artysty i człowieka, człowieka bożego.

St. Radost.

Z TEKI DUSZPASTERZA POLSKIEGO WE FRANCJI

(Obrazek z życia rodziny polsko-francuskiej).

Celem mych podróży duszpasterskich, są większe lub mniejsze skupienia Polaków. Na odwiedzanie wszystkich, nie mogę sobie pozwolić z powodu braku czasu. Teren apostolski obszerny, a tylko dwie nogi i na wypadek cztery koła samochodowe, które nie wystarczą na zmierzenie rozległych przestrzeni.

Raz jednak, w piękny wiosenny dzień, wybrałem się w strony, gdzie Polaków niema, przecież znajduje się dom polsko-francuski pp. Raymond. Pani domu, to Polka, pochodząca z zasłużonej rodziny Szymańskich. Jest inspektorką polskich robotnic rolnych na dwa departamenty: Calvados i La Manche. Na to stanowisko powołał ją rząd francuski, w porozumieniu z polskim konsulatem, który zagroził, że jeśli rząd francuski nie zamianuje polskiej inspektorki dla polskich robotnic rolnych, to wtedy wstrzyma emigrację.

Jest zaś spora gromadka dziewcząt polskich w departamencie Calvados (Normandja), bo około 700, rozproszonych w różnych wioskach i osadach. Niektóre mają się bardzo dobrze, znalazłszy dobrego patrona. Ale niejedne, znajdują się w przykrem położeniu, to też często potrzebują pomocy p. inspektorki. W niektórych wypadkach i patroni natrafiają na niebardzo miłe dziewczęta, to też i oni zwracają się o pośrednictwo do p. Raymond. Pani Raymond jest więc inspektorką, opiekunką, sędzią i Bóg wie czem jeszcze.

Mając wspólny teren pracy często stykaliśmy się ze sobą. Później, gdy zostałem kierownikiem dawnej Opieki Społecznej nad rodakami, urzędowaliśmy wspólnie parę godzin we wszystkie piątki w biurze Sekretarjatu Opieki Społecznej w Caen. Pani Raymond dopomagała mi we wszystkiem, i nic dziwnego, boć to ofiarna Polka, córka wzorowej matki-Polki, o której tak miłe pozostawały wspomnienia w dawnej prasie polskiej. W pierwszych dniach czerwca 1931 roku na wspólnem zebraniu wszystkich prezesów i delegatów towarzystw polskich z departamentu Calvados, zgromadzonych w celu ukonstytuowania komitetu przyjęcia Ks. Prymasa Polski i Pielgrzymki Narodowej, powracającej z Kongresu Eucharystycznego w Dublinie, wybraliśmy p. Raymond na przewodniczącą komitetu. Złożyliśmy na jej barki odpowiedzialność za powodzenie naszej uroczystości narodowej. A że i ja do prezydjum należałem, musiałem podjąć się prócz codziennych zajęć tej pracy, którą składał na nas komitet.

Nie była to wielka coprawda praca, ale zawsze. Toć trzeba było ułożyć jakieś wierszyki, pomyśleć o zaproszeniach różnych gości a przedewszystkiem o programie tego dnia polskiego na francuskim kongresie w Lisieux, zorganizowanym z okazji poświęcenia dolnej bazyliki św. Tereski od Dzieciątka Jezus. W Caen, zamało było czasu na takie zajęcia. To też pewnego dnia, jak już wspomniałem powyżej, przyjechali po mnie swym samochodem pp. Raymond i gładką jak tafla morska szosą, powieźli mnie do siebie, do zacisznego ustronia koło Pont l'Eveque. Po godzinie drogi, zajeżdżamy przed wspaniałą wilkę, typowy dworek polski. Willa postawiona na wzgórzu wśród lasu. Z drzwi frontowych prześliczny widok na rozłaczający się u stóp krajobraz. Jestem zachwycony. Po kilku miesiącach gonitwy apostolskiej, znalazłem zacisze, gdzie prócz świeżego powietrza i pięknych widoków, któremi syci się wzrok i płuca, odetchnąć może duch. Rozkoszuję się widokiem. Ale moi gospodarze, patrzący codziennie na te wspaniałe dzieła Boże, zapraszają nielitościwie na herbatkę, przyrządzoną przez Manię, córkę poczciwych rodaków z pod Caen. Po herbatce wyszedłem do lasu. Gnieździ się w nim dużo zwierzyny, na którą w sezonie urządza się łowy. Zapuszczam się w knieje, aż tu dolatują mnie dziecięce głosiki. To trzy dzieci pp. Raymond. Wróciły ze szkoły. Od mamusi dowiedziały się, że przyjechał do nich ksiądz polski a więc galopem rzuciły się w pogoń za gościem. Spostrzegłszy mię, zaczęły uciekać. Wołam je. Zawróciły. Dopadają do mnie i pozdrawiają poprawną polszczyzną, polskim akcentem. Zdziwiłem się, że tak im to dobrze idzie. P. Raymond dba wielce o polskie wychowanie swej dziatwy. Kochają i marzą one o Polsce i chciałyby ją kiedyś oglądać.

Po kolacji Nanusia deklamowała wierszyk, który miała wypowiedzieć na przywitanie Ks. Prymasa w Lisieux. Zabawnie było, gdy dochodziła do wypowiedzenia słowa „wdzięczność". Było za trudne.

Gdy dzieci położyły się spać, potoczyła się rozmowa z pp. Raymond na bardzo poważne tematy. P. Raymond, kuzyn Primo de Rivery, sławnego dyktatora hiszpańskiego, były oficer, jest człowiekiem wykształconym i in-



Komitet przyjęcia Ks. Prymasa na dworcu w Lisieux.



Przyjęcie Ks. Prymasa przez Polaków w Lisieux.



St. Wyspiański. Główka.

teligentnym a przytem głęboko wierzącym. Przez pewien czas, w początkach państwowości polskiej, był instruktorem szkoły kawaleryjskiej w Przemyślu. Służył w polskiej armji jako oficer i mile wspomina swój pobyt na ziemi polskiej. Prócz Polski zwiedził kawał świata. Był w całej prawie zachodniej Europie. Zna doskonale kraje łacińskie. Przez siedm czy dziewięć lat przebywał nawet w Afryce. Około sześćdziesiąt razy przewędrował Saharę. Poznał ludzi, faunę i florę afrykańską. Jest to człowiek, który dużo widział i dużo przeżył i który wiele zasług wyniósł w swem życiu. To też Francja udekorowała go wszystkiemi odznaczeniami, jakich udziela marszałkom i zasłużonym generałom. Rozmawiać z takim żołnierzem, to prawdziwa przyjemność.

A rozmawialiśmy dużo, poruszając żywotne sprawy, tyczące się polityki francuskiej i stosunków kościelnych we Francji. Ubolewał, że ospałość katolików francuskich pozwoliła w czasie wyborów urość w siłę radykałom. Teraz słyszy się po niewczasie, żale i lamenty. Nietylko więc Polak mądry jest po szkodzie. Wierny syn Kościoła, nie zawahał się dotykać bolączek katolicyzmu francuskiego. Na zewnątrz błyszczy on i olśniewa obcych, ale w rzeczywistości tylko zakony i zgromadzenia misyjne podtrzymują wysoko sztandar katolicki we Francji. Polsko-francuski oficer jest we wszystkiem „au courant". Człowiek o wyrobieniu i wykształceniu wszechstronnem, umie nawet ministranturę, i gdyby nie zajęcia urzędowe, służyłby mi do Mszy św. w Pont



St. Wyspiański. Główka.

l'Eveque. I nam z pewnością nie zabraknie takich ludzi, choć mamy ich nie tak wielu.

Godzina spoczynku przerwała ożywioną rozmowę. Cisza nocna zapanowała w domu, w którym panuje miła atmosfera polska.

Efce.

KARTELE

Orzeł stary pewnego razu,
Gdy gospodarczych naczytał się gazet,
Na wzór ludzi postanowił śmiele
Ptaszęce założyć kartele.

Produkcję śpiewu trzeba zmniejszyć znacznie,
Ceny podwyższyć — dobrobyt się zacznie.

Ogłosił przeto sejm powszechny ptaków:
Słowików, gilów, czyżyków i szpaków.
Niechaj też wróbli przybędzie chmara,
Jako że stadem włóczy się ta „wiara"
Trudnoby sejm zasiać ciszy makiem,
Wróble już zrobią odpowiednią klakę.

Zwołano najpierw komisję słowików.
Po długich debatach pełnych pisków, krzyków
Uchwałę powzięto taką jednomyślnie,
Że bez „przydziału" słowik ani piśnie.
Słodki śpiewak zgodnie z wolą trustu,
Siedział odtąd cicho w krzakach bzu, agrestu.
Więc w ludzkie serca miłość nie przenika
Wobec ograniczonej produkcji słowika.

Po tej uchwale przewodniczący chrząka,
A teraz ustalmy przydział dla skowronka.
Dopiero wówczas zaśpiewa skowronek,
Kiedy jest ceną słoneczny dzionek.
W kraju, co w mrokach ponurych się topi,
Wniosek ten wypadł, jak Filip z konopi.
Śmiesznie maleńki okazał się przydział,
Nikt odtąd w polu skowronka nie widział.
Na roli wszystko działo się naopak,
Przed świtem niema komu budzić chłopa.
Bocian, co na wsi rządził swym klekotem
Co wytrwale się parał z czarnem błotem,
Przybył również na zjazd do Warszawy
I opozycją zrobił srogiej wrzawy.
Jeśli wam się zdaje, że ja w swem błocie
Chodzę po złocie,
To się mylicie
I głupio myślicie.
Trzeba pracować bez tchu
Od świtania aż do dnia kresu —
Bez pracy niemasz korzyści karesów...
Został zakrzyczany,
Przegłosowany...
— Przepraszam bardzo, nie mogę się zgodzić,
Więc już nie wolno mi po błocie brodzić?
— Nie wolno, chyba, że przypadnie transza.
— Ależ to się z rozsądku natrząsa.
Napróżno bocian żałośliwie biadał.
Przewodniczący rzekł: Niech pan siada.

Odtąd żaby, wolne od tyrana
Kumkały sobie od rana do rana.
A jedna nawet śmielszej natury,
Nadęła brzucha zuchwale do góry.
Cóż bocian? — mógłby, ale mu nie wolno!
Taką myśl powzięła swawolną.

W świecie zaś porządek wywrócił się cały,
Że się gawrony nawet z tego śmiały:
Czyż to się godzi słowicze trele
Ujmować w twarde kartele?
Od kiedy słowik przestał w krzakach szlochać,
Ludzie nie wiedzą, jak się wzniośle kochać...
Dziwi się sójka, plotkarka i śmieszka,
Że skowronka wsadzono do mieszka.
Aż przyszła chwila, że : „już mamy dosyć"
Zaczęto wołać zewsząd w niebogłosy.

Więc stary orzeł znów gazety czyta
I krzywym dziobem niecierpliwie zgrzyta.
Wtem błyska mu myśl genjalna —
Niechaj powróci gospodarka indywidualna.

St. Radost.

WOJNA 1960

WIZJA, KTÓRA PRZERAŻA I OSTRZEGA.

Dokumentem, oddającym nadspodziewanie wiernie nastroje i tendencje tych sfer niemieckich, które w niemieckiej polityce państwowej posiadają pośrednio głos decydujący, jest niewątpliwie świeżo wydana książka dra. Karola Bartza p. t. „Wojna 1960“. Autor, polityczny redaktor „Rheinisch Westfaelische Zeitung“ — będącej wykładnikiem interesów ciężkiego przemysłu westfalsko-nadreńskiego, był kandydatem do Reichstagu z ramienia „Deutsche Volkspartei“, partji Stresemanna, którego założenia programowe szły — jak wiadomo — w kierunku realizowania polityki czynu i rewizji. Z tego tytułu „fantazje“ dra. Bartza nabierają specjalnego zabarwienia i zasługują na uwagę jako wyraz życzeń i myśli niemieckiego ciężkiego przemysłu. Książka Bartza nie jest pod tym względem. publikacją jedyną: niedawno przecież niejaki K. L. Kossak-Raytenau wydał drukiem podobne fantazje wojenne w książce „Katastrophe 1940 Nieder mit Versailles“. Znany szerokiej opinji polskiej F. W. von Oertzen, autor paszkwilu „Das ist Polen“, zajął się również propagandą rewanżu w książce „Das ist Abruestung. Der Hohn der Abruestungsartikel von Versailles“. Rzecz dra. K. Bartza („Wojna 1960“) zamyka tymczasowo poczet publikacyj o zabarwieniu i tendencji rewanżowej i z tego względu zasługuje na to, by się z nią zapoznać.

Wypadki rozgrywają się u Bartza w r. 1960, biorąc swój początek z powikłań anglo-rosyjskich. Anglja odwołuje się do pomocy Ligi Narodów, która postanawia wystąpić wspólnie (bez Turcji) przeciwko Rosji. Za udział Niemiec w ekspedycji tej proponują państwa zachodnie Niemcom „zaprzestania spłacania rat reparacyjnych, Anschluss z Austrją, zwrot korytarza polskiego, Gdańska oraz Eupen-Malmedy, wreszcie swobodę w zakresie zbrojeń“. Tego rodzaju gest był dla państwa niemieckiego do tego stopnia niespodzianką, że bez wahań zgodziło się ono pójść przeciwko Rosji w jednym szeregu z państwami zachodniemi. W Rzeszy jednak czuwa „Unja Narodowa“. Ona to, spółdziałając ręka w rękę z niemieckiemi siłami zbrojnemi, stwierdza, że obietnice „aljantów“ są papierowe, że między Anglją, Francją i Polską istnieje tajny układ w sprawie dalszego obowiązywania klauzul traktatu wersalskiego po wojnie z Rosją. W całem państwie niemieckiem budzi się duch narodowy, każący połączyć się z Rosją. Wybucha wojna. „Niemieckie środki ochronne przeciw gazom stały na niesłychanie wysokim poziomie technicznym — czytamy u Bartza. Każdy żołnierz został natarty substancją chemiczną. Maski gazowe zniknęły. Próby z nowym preparatem dały nadspodziewanie dobre wyniki. Nawet groźny gaz francuski A, który w ilościach mikroskopijnie małych wystarczał, by obezwładnić każdą istotę żyjącą, musiał kapitulować przed preparatem“. W użyciu są pozatem aparaty do wytwarzania elektrycznie naładowanych pól, uniemożliwiających ruchy tanków, niemieckie aeroplany są kierowane na odległość, podobnie jak działalność armat regulowana jest bezpośrednio z dowództwa. Miasto Essen zostało prawie doszczętnie zbombardowane. Wrogowie Niemiec zaczynają stosować w wojnie broń bakterjologiczną. Bez wielkich rezultatów jednak, bo już wkrótce potem każdy Niemiec zostaje poddany szczepieniu specjalnem serum. Nie pomagają jednak heroiczne wysiłki wojsk niemieckich, bo pomimo rozwinięcia jak najbardziej ożywionej działalności wynalazczej, terytorjum Niemiec ulega w przeszło połowie zniszczeniu i okupacji ze strony aljantów, jakkolwiek zdawało się, że genjalny wynalazek niemieckiego inżyniera (armaty i karabiny, działające bezgłośnie), zdoła sytuację naprawić. Upływa jeszcze dużo czasu, aż wreszcie jakiemuś chemikowi niemieckiemu udaje się wytworzyć gaz, sprowadzający w swoich skutkach ślepotę. Wojna w takich warunkach szybko dobiega końca, a oślepieni, jak się później okazuje, po trzech miesiącach odzyskują wzrok. „Traktat wersalski — kończy Bartz — został przez naród niemiecki i jego wiernych sprzymierzeńców zniszczony“.

Oto sens i istota wywodów autora książki, ilustrującej nam naocznie właściwe oblicze wielkiego przemysłu niemieckiego. Komentarze są tu oczywiście całkowicie zbędne, bo rzecz sama mówi za siebie dostatecznie, wymownie i przekonywująco.

HUMOR

Na letnisku.

Gość: A czy tam w górach jest spokojnie?

Góral: I jeszcze jak! W tamten tydzień mordowali jednego przez trzy godziny i nikt im nie przeszkadzał.

U adwokata.

Do adwokata przychodzi cygan i prosi, aby go bronił przed sądem.

— A będziecie mieli czem zapłacić? — pyta adwokat.

— No pewnie. Mam przecież konia, krowę i dwie kozy.

— A o co jesteście oskarżeni?

— O kradzież konia, krowy i dwóch kóz.

Trafił swój na swego.

— Panie Leonie, pan pracuje w teatrze, prawda?

— A tak.

— Niechże pan będzie łaskaw przynieść mi parę bezpłatnych biletów

— Doskonale panie Antoni, a ponieważ pan pracuje w banku, niechże pan przyniesie mi kilka banknotów.

Wszystko magistrackie.

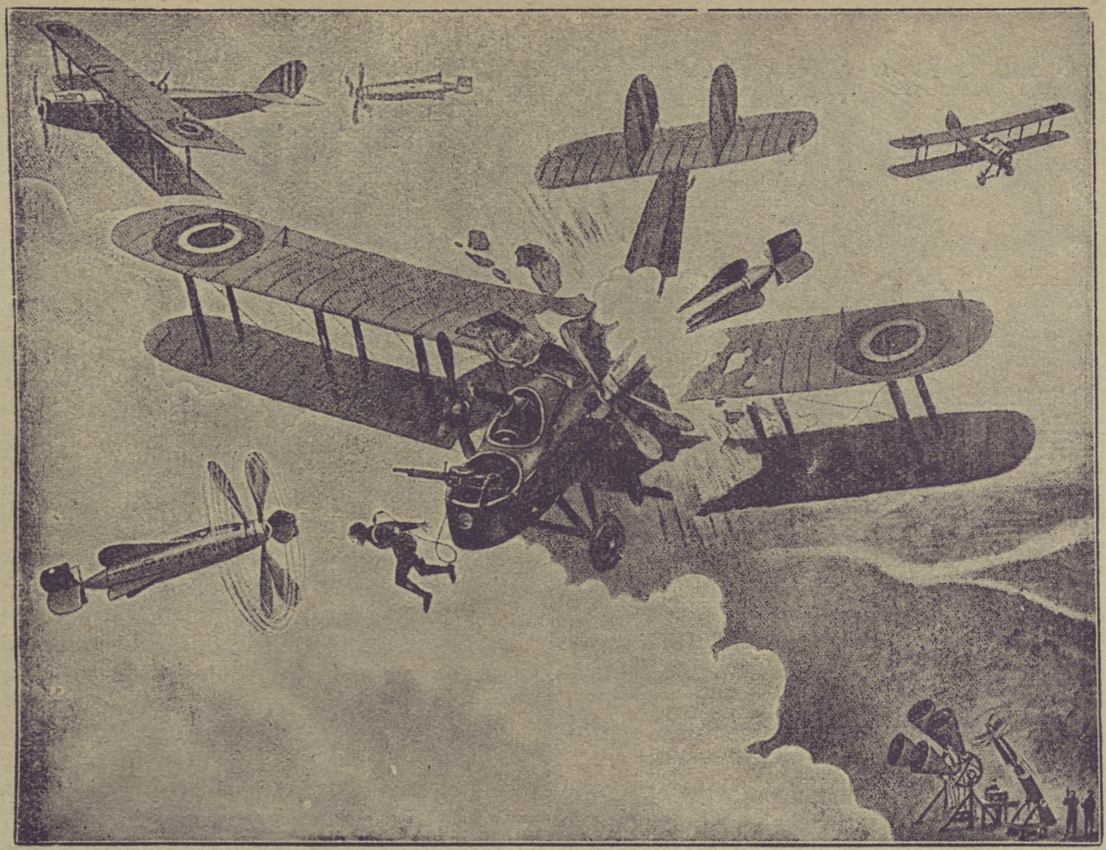
— Te kwiaty pewnie należą do rodziny anemonów — mówi pan w parku do dozorcy.

— Nie, tu nic do żadnej rodziny nie należy, wszystko jest magistrackie.

Usprawiedliwienie.

Sędzia: — Oskarżony, w jakim celu skradliście poszkodowanemu jego nowe ubranie?

Oskarżony: — Bym mógł być porządnie ubrany, gdy będę stawał przed sądem, panie sędzio.



Wojna powietrzna przyszłości.

MIERZENIE CZASU

W Rzymie otwarto na zamku św. Anioła bardzo ciekawą wystawę, która pokazuje, jak na przestrzeni tysięcy lat udoskonalały się sposoby mierzenia czasu. Oczywiście królują na tej wystawie zegary różnego wieku i kształtu.

Przed kilku tysiącami lat — jak to nam wiadomo — zaczęto używać do mierzenia czasu słupków, lub kolumienek, przyczem długość ich cienia wskazywała ludziom w przybliżeniu, ile dnia już ubyło i ile jeszcze pozostało do zachodu słońca. Gdzieś, ktoś pierwszy zauważył, że cień zmniejsza się od wschodu słońca ku południu, w południe jest najmniejszy poczem znowu powiększa się coraz bardziej. Wnet potem powszechnie zaczęto mierzyć czas cieniem Egipcjanie, Hellenowie, Hebrajczycy określali porę dni dosyć dokładnie przy pomocy prymitywnego słupka, ale tylko w dni słoneczne.

Znaczny postęp oznaczało wprowadzenie w życie klepsydry. Łączono mianowicie dwa naczynia, ustawione jedno nad drugiem, wąziutkim przewodem. Jedno z tych naczyń wypełnione bywało wodą lub częściej piaskiem. Czas potrzebny do przejścia wody czy piasku z górnego naczynia przez wąską rurkę do naczynia dolnego był ściśle określony. Przy pomocy takiej klepsydry można było oznaczać czas dosyć dokładnie zarówno w dni słoneczne jak i pochmurne, a także i w nocy.

Klepsydry, jak również zegary słoneczne — jedno i drugie coraz bardziej ulepszane — stanowiły miernik czasu przez długie wieki, do średniowiecza włącznie. Dziś w Warszawie są klepsydry używane w łaźniach, a zegar słoneczny każdy Warszawiak zna chyba z Łazienek.

W jednej z sal zamku św. Anioła wisi zegar ścienny z drzewa, bardzo prostej budowy. Zegar ten bardzo często wskazywał ostatnią godzinę zasądzonych na śmierć. Zamek bowiem św. Anioła był w dawnych wiekach więzieniem.

Najciekawszym może przedmiotem na wystawie jest rysunek pierwszego zegara wahadłowego, wynalezionego przez Galileusza. Ten słynny astronom i badacz przyrody wpadł na pomysł zastosowania wahadła do przyrządu mierzącego czas na kilka miesięcy przed swoim zgonem. Był już wtedy niewidomy, ale pomimo to potrafił narysować plan zegara wahadłowego. Śmierć, która nastąpiła w styczniu 1642 roku, nie pozwoliła mu wynalazku doprowadzić do końca.

Dopiero w dziewięć lat po jego śmierci zbudowany został pierwszy zegar wahadłowy przez wybitnego fizyka holenderskiego Huygensa, który zresztą nie wiedział o rysunkach Galileusza i wynalazku swego dokonał samodzielnie.

Pierwsze zegarki kieszonkowe wyglądały dość zabawnie. Miały one kształt kuli i zwano je „jajkami norymberskiemi”, bo wynalazca ich, Piotr Hellea, pochodził z Norymbergi. „Jajko norymberskie” ważyło prawie kilogram i noszone było na łańcuszku, zawieszonym na szyi. Potem dopiero nauczono się robić lekkie, spłaszczone zegarki, naprawdę kieszonkowe.

W końcu tego historycznego przeglądu dochodzimy na wystawie rzymskiej do szeregu zegarów elektrycznych i chronometrów specjalnych, które w ciągu całego roku mogą opóźnić się lub przyśpieszyć najwyżej o pół sekundy.

DON JOSE ST. NOARRO.

ZDOBYWCA AFRYKI

POWIEŚĆ.

I.

O czem może myśleć człowiek w wyszarzanem ubraniu siedzący na ławce w Alejach Ujazdowskich? Czy go nie niepokoi kontrast jego lichego odzienia z wykwintem spacerującego świata?

Czemu twarz jego blada? Może od wczoraj, jeśli nie dawniej nic nie jadł? Dziwna rzecz, jak uśmiecha się cierpko i spogląda z pod oka na przekupnia owoców, co woła natrętnie:

— Jabłka malinowe, słodkie, za 50 groszy! Pomyśleć tylko: pięćdziesiąt groszy i tyle słodyczy. Nasz przygodny znajomy niewątpliwie broni się przed myślami, które ten krzyk w nim budzi. Zrywa się z ławki, biegnie, lecz uciec od swych myśli nie można.

Cóż go tak zaprząta? Co go tak niepokoi, wprost dręczy? na drogach nieuchwytnych skojarzeń?

Świat i król jego, człowiek, jest piękny. Legenda mówi, że Bóg, patrząc na człowieka, uśmiechnął się z zadowolenia. Stojący za plecami jego szatan uśmiechnął się także, lecz w złości postanowił zepsuć radość Bożą. Jest piękny — to prawda — jednak nie będzie piękny. Uczyniłeś Boże człowieka na swoje podobieństwo — pięknie, ale ja zniszczę Ci Twe dzieło. Reszta wiadoma. Zaczęło się to od jabłka.

Stefan aż oblizał się na samą myśl o jabłkach Głód zbyt dotkliwie skręcał mu kiszki, więc też wątpliwą zdała mu się ta biblijna przyczyna ludzkiej nędzy Co za ironja dziejów: dziś już nie sprawdza się nawet przekleństwo pradawne; że w pocie czoła ma człowiek pożywać chleba. Przy ustabilizowanym systemie bezrobocia nie tak łatwo się spocić. Ale jeść trzeba...

Z uśmiechem człowieka, który nie mogąc zdobyć suchej bułki, pozwala sobie na swawolne o rozkoszach jedzenia myśli, Stefan wspominał różne momenty, kiedy to nie brak mu było nawet przysłowiowej królewskiej kury.

Jabłka! — było tak, że z pańskim gestem płacił na jakimś balu za jedno jabłko wielkości orzecha włoskiego parę złotych. Z pobłażliwą przychylnością wysłuchiwał dowcipów kelnera, świadczącego się wszystkiemi świętościami, że to jest cena umiarkowana. Pierwsi ludzie zapłacili nieco drożej.

B. Shaw powiada, że była to tranzakcja o wszechświatowem znaczeniu. Tak, ale w bardzo kiepskim gatunku.

Swoją drogą, czy nie zadługo trwa już amortyzacja kosztów tej afery. Tyle pokoleń składa się na zapłacenie prowizji od jednej nieudanej tranzakcji, to zawiele.

Ale doprawdy — możnaby tak coś zjeść.

Tylko co?... Zamknął oczy, koncentrując się cały wewnątrz nad rozstrzygnięciem tego pytania, przeświadczony, że w tym krytycznym momencie nietylko samo pożywienie, ale i jego rodzaj będzie miał doniosłe znaczenie.

Niech będą jabłka! — postanowił. Trzeba wyzwać los! Wywalić bramy nowego raju.

Gdzie jednak kupić? Z kolonjalnych wystaw nęciły go stosy zagranicznych owoców, o przedziwnej barwie mleczno-purpurowej, tającej w sobie coś ze wspomnień gorących pocałunków słońca, o aromacie, wytworzonym w tyglu letniego południa, w którym swawolny zefir mieszał wonie łąk pachnących macierzanką, gajów lipowych i żywicznej sośniny.

Ach zatonąć choć na chwilę w orzeźwiającej atmosferze rozległych pól, pachnących bujną, wilgotną kwietnością, lasów głębokich, cienistych!

Zamajaczyły mu w duszy wspomnienia owych dni szczęśliwych, kiedy to wiosna i lato pieściły go wsiowemi rozkoszami.

Tymczasem jednak rzeczywistość nawoływała do rozsądnej decyzji. Zrezygnował ze sklepów i poszedł szukać stosownego a tańszego nabytku po straganach.

Przy trotuarze przystanął wózek z owocem. Sprzedawca oglądał się trwożliwie wokół, węsząc, czy nie wyjdzie skąd policjant, by w imię prawa zlikwidować jego pokątny interes. Ale za to oddawał towar taniej.

Stefan przystanął przy wózku, znęcony taniością owocu i analogją swej sytuacji. Obaj przekradali się przez życie chyłkiem.

Zanurzył rękę w kieszeni. Zadzwoniło trochę srebrniaków. Kazał zważyć pół kilo Sprzedawca podał mu jabłka opakowane w jakąś starą gazetę.

Stefan łakomie zagłębił zęby w rumiany soczysty owoc. Cierpkawy sok rozpłynął się po języku, mile orzeźwiając.

Już drugie jabłko padło pastwą głodnego żołądka, gdy wtem wzrok jego spoczął na tytule artykułu, widocznego na skrawku gazety.

„Sprawa kolonij niemieckich”.

Czytał:

W roku 1933 Liga Narodów zgodnie z traktatami pokojów winna rozpatrzyć sprawę kolonij, należących przed wojną do Niemiec. Sprawa ta nie może być obojętną dla polskiej opinji.

Polska jest do pewnego stopnia spadkobiercą b. Rzeszy niemieckiej, może więc pretendować do podziału kolonij. Względy polityki populacyjnej nakazują pomyśleć o własnych terenach kolonizacyjnych.

Polska śmiało powinna zażądać części Kamerunu!!

Wir myśli obudziła ta lakoniczna notatka

Napłynęły przedewszystkiem wspomnienia. Tułaczka po świecie. Gorący oddech afrykańskiego lądu. Gęstwa lasów, splątanych, nieprzebytych. Dzikie plemiona murzyńskie. Czarny władca Mbu-tu i kolorowa piękność o wielkich aksamitnych oczach i zmysłowych wargach — Na-zil, która dziwną troskliwością otaczała białego przybysza.

Żyło się wówczas trochę dziko, ale szeroko, radośnie, całą pełnią sił. Wszystkie zmysły miały swój pokarm. Czy znacie życie afrykańskiej puszczy, na pozór cichej, a przecież pełnej tajemniczych szmerów,

trzasków; czy znacie lęk przed czarną atramentową nocą, w której ryk drapieżnych zwierząt tworzy wspaniałą i niezwykłą symfonję?

Żyło się pełną piersią.

Aż przymrużył oczy pod naporem wrażeń, które z przedziwną mocą wydobywały się ze skarbca wspomnień.

Machinalnie zagłębił zęby w owoc. Lecz polskiemu jabłku daleko było do smaku bananów.

Skrzywił się i uśmiechnął, wracając do rzeczywistości.

Nagle wybłysła w umyśle niespodziewana idea.

„Kolonje polskie. Kamerun zdobyć dla Polski. On zdobędzie! On to zrobi! On".

— Znów uśmiechnął się do swego zapału, do swego junackiego, młodzieńczego zuchwalstwa.

Poczuł jednak, że życie jego zdobywa cel, że stać się może potrzebne, przydatne, ważne, że poczyna znów znaczyć. Wtem ktoś dotknął jego ramienia. Kobiecy głos w miłem brzmieniu zadzwonił tuż nad uchem. W nozdrza uderzył skomplikowany zapach perfum.

— Pierwszy raz widzę mężczyznę, spożywającego jabłko bez towarzystwa Ewy.

Stefan obejrzał się zaskoczony.

— Dzień dobry pani, wykrztusił, połykając gwałtownie ostatni kąsek.

Przed nim stała w zgrabnym eleganckim kostjumie Sara, dawna koleżanka z czasów uniwersyteckich. Jej twarz o oliwkowej cerze, jej czarne oczy — mówiły o czemś dalekiem, egzotycznem.

Uśmiechnął się z pewnym przymusem. Ta elegancka dama nie pasowała do jego wyszarzałego ubrania, ani do tej torby ze starej gazety, zawierającej parę skromnych owoców.

— Nawet nie zdobędzie się pan na to, by mnie poczęstować jabłkiem.

— Ależ proszę. I przepraszam. Spojrzał na nią uważnie.

— Od pani też bije egzotyzm.

— Jakto „też"?

— Widzi pani te jabłka, a właściwie opakowanie. Wogóle Afryka! — Ach było cudnie! — wykrzyknął.

— Co panu jest?

— Nic, nic!...

— Doprawdy?! — powiedziała niedowierzająco.

— To tylko tak chwilowo. Wspomnienia. Kupiłem jabłka. Jadłem. Potem przeczytałem to (zaczął pokazywać notatkę). Potem „wybuchła" we mnie Afryka, a teraz jest tu pani — Egzotyzm. Wogóle wszystko wspaniałe, jak z płatka. Będziemy mieli kolonję. — Monologował, obojętny, nieomal kto był świadkiem.

Sara spojrzała na niego uważnie.

— Bredzi w gorączce.

Ze współczuciem wzięła go za ręce.

— Pan jest chory.

— Ależ skąd. Przeciwnie, te jabłka to zdrowie, to przyszłość, wielkie życie, cały świat, Afryka, Polska.

— Co się z panem dzieje.

— Jestem oczarowany; — mówił; prawie nie patrząc na nią.

Przysunęła się ku niemu. Zawsze ją coś ciągnęło do tego chłopca.

— Wielka idea (Sara otrzeźwiała) nurtuje mię.

— Niech pan da spokój ideom. Zawsze gnębiły pana. Ot — są ludzie, dużo życzliwych ludzi ma pan wokół siebie, a zresztą wystarczy jeden, jedna bliska istota. — Głos jej drżał pieszczotliwie.

Stefan spojrzał, zrozumiał. Odsunął się.

— To nie to. Może pan pozwoli jeszcze jedno jabłko Ekwiwalent za me roztargnienie. Uśmiechnął się trochę łobuzersko.

— Pan jest stracony człowiek — dąsała się Sara. Nie wiedziałam, że ideały i małżeństwo tak wykolejają ludzi.

— Och, ma pani rację. Muszę iść, czeka mię żona, czeka mię sprawa. — Porwał się z miejsca. Ślicznie dziękuję za towarzystwo. To mi znakomicie zrobiło.

— Co?

— Egzotyczność. Wie pani, ujrzałem możliwość realizacji mej idei. Pani była dla mnie jakby medjum.

— I pan jest także egzotyczny. Ma pan wspaniałe zęby drapieżnika. Pan musi słodko całować... swą żonę — egzaltowała się Sara, ukrytem szyderstwem zaprawiając ton mowy.

Teraz znów Stefan spojrzał na nią uważnie.

— To pani właściwie jest drapieżną — odrzekł twardo.

— Tak! — padło sucho. Niech pan się strzeże wszelkich egzotyzmów, może pan pokrwawić swe białe ręce o czarny ląd i nic nie zdobyć.

— Życie jest walką.

— Cóż warta jest walka, gdy nie przynosi zdobyczy.

— Spełniam obowiązek.

— Kto przegrywa, źle spełnia obowiązek.

— Ja muszę zwyciężyć, muszę zdobyć.

Niech pan najpierw zapyta o pozwolenie Afryki i tych, co nad nią czuwają — ironizowała.

— Afryka, jak kobieta, pragnie być zdobytą! — rzekł wyzywająco.

— Pragnie, ale może przestać pragnąć. Niech pan się strzeże... żegnam.

Odeszła, chwiejąc się lekko w biodrach, drapieżna i groźna, niby kotka.

— — — — — — — — — — — — —

Stefan wyprostował ramiona i odruchowo strzepnął rękami, jak ptak, szykujący się do lotu.

Po tym pojedynku słownym uczuł nagły przypływ energji. Przeciwieństwa, choć niejasne, wzmagały w nim siły, budziły chęć czynu, wyżycia się, walki.

Tak, sprawa jest niełatwa. Lecz właśnie dlatego godna uwagi. Dla niego stworzona. Dosyć tego bezruchu, tej wegetacji, tego trwania nad bagienkiem własnego niedołęstwa.

Był czas, że i Napoleon własnoręcznie odnosił swą brudną koszulę do praczki, nieraz nie mając na zapłatę należności.

Potem przyszedł Pont-d'Arcole. 18 brumera, a praczka została księżną Gdańską.

Uśmiechnął się wesoło, szkoda, że w demokratycznej Republice zniesiono tytuły. Cóżby to była za satysfakcja nadać naprzykład mej żonie tytuł księżniczki Kamerunu.

— Och! — krzyknął nieomal na widok swej nieogolonej twarzy, odbijającej się dziko w ulicznem lustrza. Przyszły książę-małżonek wygląda, jak dziadyga. Nie mogę się tak pokazać ludziom. Zdobywcy Kamerunu nie przystoi taka szczecina na twarzy.

Wpadł jak bomba do znajomego fryzjera.

(D. c. n.).

DUCHOWIEŃSTWO A ROK 1863

Rok 1863 to jedna z tragiczniejszych, ale i zaszczytniejszych kart naszych dziejów. Zwłaszcza zaś chlubnemi zgłoskami na tych krwawych kartach walk powstańczych zapisały się imiona polskich kapłanów.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że całe duchowieństwo w kraju sprzyjało powstaniu, a wielu gorliwszych wzięło poprostu udział w partyzantce, nieraz jako jej przywódzcy, jako kapelani oddziałów powstańczych, najczęściej manifestowało swą sympatię błogosławiąc sztandary i oddziały, agitując z ambony, ukrywając rozproszonych, opiekując się rannymi.

Duch ożywiający duchowieństwo katolickie niewątpliwie musiał wzmacniać i podniecać patrjotyczny zapał w społeczeństwie. Udzielał się on nawet duchowieństwu prawosławnemu. Znany jest wypadek agitacji na rzecz powstania, prowadzonej przez prowosławnego popa Mikołaja Morozowa i monacha Dymińskiego. Obu potem zesłano.

To stanowisko kleru katolickiego wywołało ze strony rządu carskiego bezwzględną reakcję. Carat przyzwyczajony do bezwzględnej uległości władzy ze strony popów nie mógł pojąć tego „zuchwalstwa", jakie przejawiał kler, popierając „polskij miatież".

Nie mógł zrozumieć, jak pisze ukrywający się pod pseudonimem Ahasfer jeden z kapłanów-powstańców, że „będąc kapłanami nie przestawaliśmy być dobrymi Polakami".

Jakaż popełnili ci kapłani zbrodnię?

„Jedyną ich zbrodnią było, że szli razem z ludem tam, gdzie on cierpiał, że dzielili jego marzenia i pragnienia, że kochali swą Ojczyznę ponad wszystko"...

Nic dziwnego, że przy lada podejrzeniu carscy siepacze rzucali się, by uwięzić kapłana, jako sprzyjającego spiskowi. Sądy wojenne nie robiły sobie żadnej ceremonji. Skazywano na śmierć lub wygnanie bez najmniejszych nieraz dowodów winy.

W spisie Nr. 23 z dnia 27 sierpnia 1867 r. czytamy: Ks. Kamieniecki. Dla braku dowodów zbrodnia niewiadoma. Wysłany do katorgi.

A tym, którym „udowodniono" ich zbrodnię groziła szubienica. Tak powieszono ks. Stanisława Brzózkę z Łukowa 23/V 1963 r., ks. Dmosińskiego z Piotrkowa 4/XI 63 r., o. Agr. Konarskiego z Warszawy 12/VI 63 r., Bon-Czerniawskiego — reformata 12/XII 63, ks. Ant. Mackiewicza 28/XII. A iluż rozstrzelano!

Innych poprostu zakopywano żywcem, jak to się stało z rozkazu Murjawjewa z ks. St. Siemaszką, 26/VI 63, lub z o. Maks. Tarejwo, kapucynem, 9/VII 1963 roku.

„Księdzy" to niebezpieczny element. Rząd całą swą przemoc głównie też przeciw nim skierował, dochodząc w swem okrucieństwie aż do śmieszności.

Oto mały, ale wymowny dowód Rząd np. odmówił 24 czerwca 1866 r. ks. Karolowi Chodkiewiczowi prawa przesiedlenia się do kolonji świeckich wygnańców politycznych, gdyż jako „przesiąknięty tendencjami kleru rzymsko-katolickiego mógł szerzyć wśród nich niebezpieczną agitację".

Gdy ks. Kluczewski, który padł ofiarą „gorliwości" carskich siepaczy zwrócił się do samego cesarza o interwencję przeciw bezprawiu, car napisał krótko: „odmawiam!"

Z tych zapewne też względów każdy manifest carskiej łaski tendencyjnie omijał swym przywilejem księży wygnańców. Wielu politycznych wróciło do kraju, nie wracali tylko księża. Dopiero po roku 1880, gdy już sterały ich siły katorga i długie wygnanie w malarycznych nieraz okolicach Syberji, temu i owemu z pośród kapłanów pozwolono na powrót.

Innych spotkało „osiedlenie". Przytem, jak to już wyżej zaznaczyłem, rząd postanowił murem oddzielić kapłanów od reszty zesłańców, obawiając się widać, że wpływ ich doda otuchy naszym tułaczom.

Oczywiście rząd miał swe powody do obaw. Kilkuset kapłanów, wygnanych na Syberję to niewątpliwie była wielka armja ducha, której dobroczynny wpływ rychło by się okazał.

Tak więc za takie patrjotyczne zbrodnie „ciężko dotknęła kapłanów karząca ręka, za to skroń ich pokryła korona cierniowa, za to razem z ludem pili czaszę goryczy aż do ostatniej kropli".

Kapłani szli za swoimi pasterzami-biskupami. Arcybiskup warsz. Szczęsny Feliński, przyjaciel i obrońca młodzieży, został przesiedlony w głąb Rosji. Ten sam los spotkał biskupa płockiego — Popiela, wileńskiego — Krasińskiego, biskupów Hryniewieckiego, Lubieńskiego i innych. Doszło do tego, że na terenie b. zaboru ros. zarządzał tylko jeden biskup.

Groźbą czy obietnicami usiłował carat zgnębić lub zjednać biskupów i kapłanów, zsyłał, zamykał klasztory. Napróżno. Nie ulegli, dowodząc raz jeszcze jak głęboko polskość związana jest z katolicyzmem.

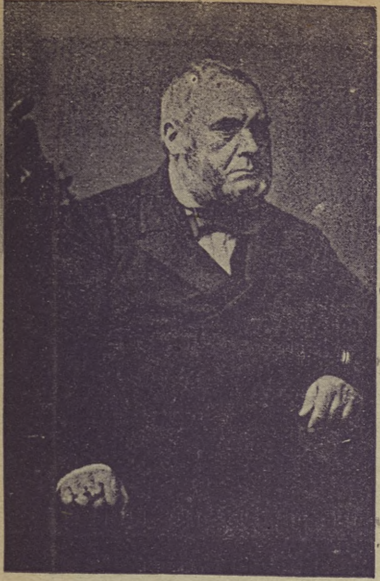
WYBRANI

Gdy dusza bólem znękana upada,
Gdy ją przemoże z losem złym zmaganie,
A w sercu zmora zwątpienia osiada
I z piersi płynie jęk i narzekanie, —
Nagle z za świata blask światła nam spada
I słodka pewność, żeś blisko, o Panie.

Ty, Chryste, ludzi pokrzydzonych losem
I nieszczęśliwych, wybierasz dla Siebie
I niepojętym Twych wyroków głosem
Każesz im cierpieć na ziemi!... lecz w niebie
Jest radość wielka! tknięci losów ciosem,
To są wybrani o! Boże, przez Ciebie!

Aleksander Siwek.

ROK 1863



Margr. Al. Wielopolski.



Sztandar powstańczy.



Andrzej hr. Zamoyski.

Z CYKLU GROTGERA „POLONIA".



„Polonia". *Partyzanci.*



„Polonia". *Branka.*



„Polonia". *Kucie kos.*

TWÓRCZOŚĆ MACIEJA SZUKIEWICZA

Z POWODU „POPIELUCHA" *).

Jeden z ostatnich, nielicznych już przedstawicieli „Młodej Polski". Dramatysta rasowy, wysokiej klasy, poeta o wysokiem poczuciu posłannictwa słowa, mający przytem znajomość sceny, dar wizjonerstwa o rozmachu najprzedniejszych europejskich chyba twórców scenicznych. Autor wspaniałego, jakże niesłusznie przemilczanego poematu „Na Głębiach", który przyszłe pokolenia będą stawiać na wzór największego wysiłku twórczego, za przykład piękności, czystości i nieprzeciętności polszczyzny, za świadectwo wreszcie dobrego smaku i niepowszedniej kultury intelektualnej i lingwinistycznej autora. Słowo u niego — nie plewa. W znoju twórczym poszukiwane, dobierane, dopasowywane, skrzętnie wyszperane z zapomnianego lamusa archaizmów, — zawsze to słowo jest u niego na swojem miejscu, lśniące błyskiem nowej myśli, pachnące jak kwiat świeżością, tętniące dynamiką namiętności...

Poeta zapomniany, nigdy dość nie oceniony... Maciej Szukiewicz mu...

W jego największej, najpotężniejszej erupcji twórczej czytamy te słowa:

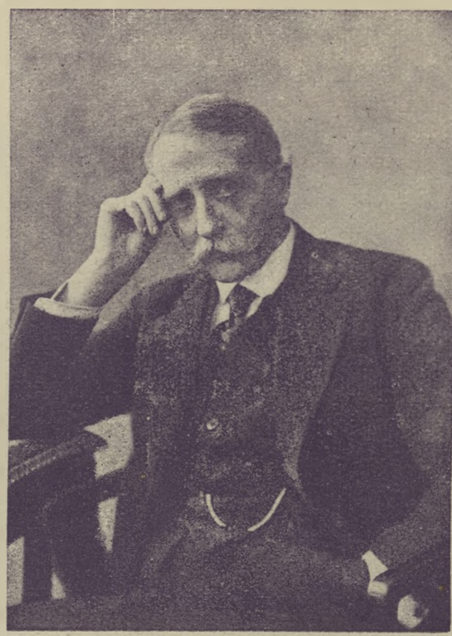
„I żadnych ofiar, żadnych wian
Ni hołdów nie pożądam.
Dość mi zaprawdę, że mój byt twórcy
W całej potędze oglądam —
Dość mi, żem twórca i władny pan
Nad bytem i niebytem —
Złotych strząsnąłem libację pian
I wolny mknę błękitem"...

Ano, nie pożądał wian, hołdów, laurów i laurek, to też go pominięto. Dziś potrzeba głośno trąbić, aby być usłyszanym, uznanym.. Zagłuszyły go w koncercie flety, trąby, bębny, cymbały! Szukiewicz nigdy nie był w zgrai krzykaczów.

— — — — — — — — — — —

Twórczość Macieja Szukiewicza przeszła swoją własną, odrębną ewolucję. „Na Głębiach", które są jego utworem młodzieńczym, obrazują nam ów przebieg procesu twórczego artysty. Nie w „Żywych Kamieniach" Berenta przedstawiony jest ten problem twórczy, lecz właśnie w Szukiewicza „Na Głębiach": u Berenta w glorji, w sławie, u Szukiewicza — w męce, w mozole.

Poeta po przebyciu wszystkich etapów myśli ludzkiej, po zgłębieniu tajemnic stworzenia i poznaniu ogromu nędz ludzkich, po stwierdzeniu, że duch, co był rzekomo w Nirwanie znów ożył na nowe męki, cierpienia i złudy, że została mu czynu niemoc i przekleństwo, uznał, że Prawdy jeszcze nie znalazł.



Aż oto wieść go dobiega, że „już boże królestwo nadśpiesza, jako Janowa puszcza obiecowała, bo głusi słyszą, wstawają pogrześci, a Syn Człowieczy grzeszniki rozgrzesza".

W modlitwie Pańskiej oraz w kazaniu na górze znajduje w końcu rozwiązanie swych udręk duchowych.

I oto przez mrok Golgoty, na której dokonało się odkupienie, ukazuje mu się słońce Prawdy, które też wita z entuzjazmem i zachwytem.

Młodość poety, młodość bujna i buntownicza mogła sobie była pozwolić na ten wspaniały spazm bólu, pesymizmu, rozpaczy, czemu dał wyraz „Na Głębiach". Wiek męski nie może atoli znieść już tej otchłani „niepotrzebności" tworzenia makro- i mikrokosmu. Poeta szuka tedy, czemby tę otchłań przerażonym oczom zasłonić i wówczas — przędzie z niej prześliczną baśń o „Popieluchu".

Czemże jest ów „Popieluch", wyróżniony pierwszą nagrodą na konkursie lwowskim?

Jest to niezawodnie akt największej miłości i litości dla CZŁOWIEKA. Jest uśmiechem dziecka i filozofa zarazem. Główną i istotną krasą „Popielucha" jest niezwykła melodyjność wiersza. Kazał mu poeta śpiewać i — śpiewa! Kazał mu grać i gra! Prócz wiersza — polszczyzna. Nie ta wyświechtana jak podeszew w starym pantoflu, ale polszczyzna świeża, pełna nowych kombinacyj i skojarzeń niespodziewanych a pięknych. Z poematu bije tyle rzetelnej, zdrowej, jurnej młodzieńczości, tyle woni kwiatu egzotycznego i upajającego, że bez przesady nazwać „Popielucha" można arcydziełem o nieprzemijającej wartości.

Nadto — bogactwo fantazji, wizjonerstwo, stojące już na pograniczu plastyki, każe przypuszczać, że utwór ten jakby predestynowany jest na scenę. Byłaby niepowetowana strata, gdyby się nie ukazał. A oto minęły cztery lata od czasu rozstrzygnięcia konkursu, a o wystawieniu „Popielucha" dotąd głucho.

Powinny się nim coprędzej zaopiekować dyrekcje teatrów

E. M. Schummer.

---

*) *MACIEJ SZUKIEWICZ: Popieluch, Baśń sceniczna w 5 aktach z prologiem, odznaczona I nagrodą na jubileuszowym konkursie dramatycznym m. Lwowa.* Kraków, 1932.



NOWINY ZE ŚWIATA







WATYKAN. Nowa Pinakoteka. Sala Rafaela.
WIEDEŃ. Uroczysty ingres J. E. Ks. Biskupa Initzera.
RZYM. Otwarcie nowego forum im. Mussoliniego.
CHICAGO. Piękny widok na dzielnicę handlową wieczorem.

HUMOR

Zagadki.

— Zadam ci zagadkę: pierwsze chodzi, drugie chodzi i trzecie chodzi, a całość nie chodzi. Co to jest?

— Nie wiem.

— To jest lewkonja, bo lew chodzi, koń chodzi i ja chodzę, a lewkonja nie chodzi.

— Ja ci zadam lepszą zagadkę: pierwsze chodzi, drugie chodzi, trzecie chodzi, czwarte chodzi, a piąte nie chodzi, co to jest?

— Nie wiem.

— To są dzieci mojej siostry: czworo chodzi, a piąte jeszcze nie chodzi.

Przezorna wdowa.

— Toż nie płaczcie tak Jakóbowo, bo się aż serce kraje. Nieboszczyka nie wskrzesicie, a sama możecie się rozchorować. Połóżcie się lepiej, a ja wszystko uprzątnę.

— Oj, biednaż moja dola... A schowajcie tam Marcinowa tę gromnicę, którą nieboszczyk trzymał, przyda się dla drugiego.

W hotelu. — Gość: — Kazałem pana poprosić, panie gospodarzu, aby panu powiedzieć, że w moim pokoju są pluskwy, naliczyłem ich dotychczas piętnaście.

Gospodarz (słysząc właśnie dzwonek w korytarzu): — Przepraszam na chwileczkę, zaraz wrócę, licz pan tymczasem dalej



Karta ze staroczeskiego iluminowanego modlitewnika.

tem robi mu stosowną reklamę. Wogóle kobiety, a zwłaszcza „damy z towarzystwa", nie wyłączając carowej, związane z osobą Rasputina, przedstawiają się w jak najgorszem świetle.

On je demoralizuje, ale i one jego swą bezmyślną, niewolniczą czołobitnością i uległością.

W takiej atmosferze nic dziwnego, że Rasputin, chciwy uciech życia, z prowincjonalnego hochstaplera, wyrasta na strasznego demona, wiszącego jak zmora nad życiem Rosji.

Trzeba przyznać, że ten fakt przeobrażenia się Rasputina o wiele lepiej pokazano na filmie, na którym też owa demoniczność wybija się jako dominanta charakteru i karjery Rasputina.

W sztuce A. Tołstoja, odegranej na scenie, wszystko odbywa się w ramach operetkowej groteski. Aż dziw bierze skąd taka plugawa egzystencja, nie widząca nic poza żarciem, piciem i dziewkami mogła zajść tak wysoko. Ten reportaż szyty bardzo wątłą nicią intrygi, czyni nam Rasputina zupełnie nieprawdopodobnym.

Autorzy, a za nimi reżyser, zrobili z tego jakieś ludowe jasełka, rodzaj groteskowej anegdoty, w której szablonowego Heroda zastępuje tym razem Rasputin. Być może w masach budzi sympatyczny oddźwięk taka łatwizna myślowa, no, ale chyba nie o schlebianie gustom tłumów chodzi placówce artystycznej. Całe widowisko było też czemś w rodzaju teatru kukiełek. Problematyka sprawy Rasputina znikła, został banał teatralny, odegrany ostatecznie „tak sobie".

Spuśćmy na to wszystko kurtynę milczenia.

Z TEATRU

Na scenie i ekranie jednocześnie pokazano nam „Rasputina". Stało się to nową okazją do wglądnięcia w mroki rosyjskiej psyche. Fantastyczna karjera Rasputina, mnicha szarlatana, zawiera w jaskrawym skrócie to wszystko, czem żyła przedwojenna Rosja od cara do chłopa, od rządzącej góry do uciemiężonego dołu.

Z jednej strony zabobon i głupota, z drugiej cyniczne wyrachowanie i wyuzdanie. A pośrodku ów mnich o „magicznych" oczach, splatający i rozplatający losy wielkiego 150-miljonowego cesarstwa i jego dynastji, kreujący ministrów, jak manekiny i „robiący cuda".

To rosyjskie „Wesele" jest to strasznie ponura groteska, zatopiona w bezdennem bagnie niewiarogodnego ogłupienia rosyjskiej duszy. Wystarczy powiedzieć, że pierwszy rozgłos zdobywa Rasputin „cudownem" uzdrowieniem pieska jakiejś zhisteryzowanej damy, która zachwycona

MIESIĘCZNA NOC

Miesięczna noc do stóp mi kładzie
Swych drzew bezlistnych cienie.
Śnię, że po starym chodzę sadzie
Pól śnieżnych czuję tchnienie.
Śnię, że lśni biel bezkresnych dali.
I patrzą z nieb gwiazd jasne oczy.
Śnię, że coś gra w powietrznej fali
A pierś — głaz smutku tłoczy.

COŚ CICHO ZASYPUJE ŚNIEG

Coś cicho zasypuje śnieg,
Co miękko pada.
Na jakichś śnionych lądów brzeg
Myśl znów się wkrada.

I znów haftuje marzeń ścieg
Złudzeniu rada —
Bo cicho coś pokrywa śnieg,
Co miękko pada.

Mila R. Zaleska.



NA FALACH CZASU

Kiedy mowa o Lidze Narodów, należy rozróżniać dwie rzeczy: ideę i instytucję. Idea Ligi Narodów: czyli powszechnej wspólnoty ludów, jest wzięta wprost z serca ideologji chrześcijańskiej. I dlatego można i należy mówić o niej i pracować dla niej z prawdziwym entuzjazmem. Co innego instytucja genewska Ligi Narodów. Ma ona wiele niedociągnięć w porównaniu z idealną swą koncepcją. Tej instytucji należy się krytyka — życzliwa krytyka, niezbędna zresztą dla jej dobra. Ujmując obrazowo, możnaby powiedzieć, że instytucja genewska urodziła się z grzechem pierworodnym i że stygmat tego grzechu ciąży wciąż na wszystkich jej czynnościach i dążeniach.

W czem się to przejawia. Traktaty pokoju, których Liga Narodów jest stróżem, mają pewne braki, pewne rezerwaty spraw nierozstrzygniętych, zresztą z rozmysłem pozostawionych w tym stanie, aby mogły być przedmiotem lukratywnej interwencji dyplomacji wielkich mocarstw. Istnieją wreszcie poza właściwym zakresem określonych paktami spraw liczne tarcia między narodami, w których stosuje się perfidne zasady divide et impera. Z takich rzeczy, pozostawionych lub utrzymywanych w stanie niepewności, można wymienić Gdańsk, Kłajpedę. Symbolem takiej sytuacji jest Szanghaj, jako punkt wyjściowy chińskiego konfliktu. Najsłabsze momenty, jeśli chodzi o powagę Ligi Narodów — powiedział mi z przekąsem pewien dyplomata — tkwią tam, gdzie ląd styka się z morzem. Z natury rzeczy jest tam możliwe „bujanie" — zrobił charakterystyczny ruch ręką — wahanie się między dobrą wolą i perfidją.

W tych warunkach katolicy mają obowiązek moralny popierania rzetelnego ducha zgody i pokoju, aby mógł się on coraz trwalej manifestować na terenie Ligi Narodów. Nazwałbym to „katechizacją" Ligi Narodów. — Trzeba przeświadczyć narody, że wspólnota ideowa jest najlepszą gwarancją pokoju, że rozbrojenie moralne musi poprzedzić militarne rozbrojenie. W tym duchu trzeba „ochrzcić" Ligę Narodów. Trzeba dążyć stopniowo i ostrożnie do likwidacji ognisk niezgody.

Wypada jednak zaznaczyć, że dotychczasowy rozwój Ligi Narodów — jakkolwiek moglibyśmy go surowo krytykować — był naogół dość prawidłowy. Szła ona konsekwentnie od zagadnień łatwiejszych do trudniejszych, które zwłaszcza wyłoniły się z chwilą wejścia Niemiec do Rady. W zakresie rozbudowy bezpieczeństwa powszechnego Liga Narodów wysunęła słuszną zasadę paktów regionalnych, jako stopniowania układów powszechnego bezpieczeństwa.

W związku z tem wysuwa się koncepcję tylokrotnie już tu omawianego bloku Europy środkowo-wschodniej. Blok ten nawiązuje poniekąd do tradycji jagiellońskiej, która może być wzorem do rozszerzania zgody między narodami. Najpierw chrzest, potem zgoda, najpierw unja religijna, potem unja polityczna. Takby się przedstawiał problem polityczny Ligi Narodów ze stanowiska katolickiego.

Lecz Liga Narodów przejawia także działalność w szeregu innych zakresów, które słusznie uważane są za podbudowę zbliżenia międzynarodowego. Niestety, i tu jest mało ducha chrześcijańskiego. Wystarczy tu wspomnieć o neomaltuzjańskim raporcie dra. Rajchmana-żyda, delegata Polski do sekcji higjenicznej. Jeśli tego rodzaju higjeniści będą się kręcić koło kolebki młodej instytucji genewskiej, to pozwalamy sobie wątpić o jej przyszłości. Zanim „ochrzcimy" Ligę Narodów, trzeba przedewszystkiem ochrzcić różnych delegatów zwłaszcza krajów o katolickiej większości. Cóż więcej można powiedzieć o Lidze Narodów z punktu widzenia ogólnego?

Niewątpliwie, jako instytucja, niema ona jeszcze dostatecznie wyrobionego autorytetu, dziś zwłaszcza się go kwestjonuje. Kto w Genewie słyszał przemawiającego Brianda, ten mógł uwierzyć w entuzjazm, jaki Liga budzi u niektórych. Lecz ten entuzjazm nie dość jeszcze promieniuje. Liga Narodów niewątpliwie dla wielu państw jest pretekstem do nieuczciwej gry politycznej, dla wielu dyplomatów do jeszcze jednej serji wyjazdów i wystawnych bankietów. Mimo to jednak idea jej zwłaszcza dla katolików ma wartość nieprzemijającą, i dla tej idei należy pracować, aby udoskonalić początkującą instytucję genewską, aby ją wyprowadzić nareszcie z atmosfery „pałacu reformacji" pod wpływ rzetelnej ideologji katolickiej.

Obok sprawy długów, drugą sprawą, zajmującą opinję międzynarodową w sposób największy, jest sprawa rozbrojenia. Przechodziła ona liczne fazy, w których zatraciło się wiele szczegółów z pod uwagi zwykłych śmiertelników. Czechosłowacki minister spraw zagranicznych, dr. Edward Benesz generalny sprawozdawca konferencji rozbrojeniowej opublikował na łamach „Českého Slova" obszerny artykuł, w którym traktuje o konferencji rozbrojeniowej, dając tak pożądaną jej syntezę.

Na wstępie autor przedstawia wyniki dziesięciomiesięcznej pracy konferencji rozbrojeniowej. Dotychczas przyjęto następujące zasady: 1) rozbrojenie przeprowadzone będzie etapami; państwa uzbrojone będą się rozbrajać a zrównanie zbrojeń nie będzie przeprowadzone tak, aby państwa rozbrojone traktatami pokojowemi mogły znów się zbroić; 2) rozbrojenie przeprowadzone będzie przedewszystkiem pod względem jakościo-

wym, t. j. niszczyć się będzie i ograniczać broń zaczepną jak ciężka artylerja, łodzie podwodne, tanki, największe okręty wojenne, samoloty bombardujące i t. d.; 3) definitywnie usunięta zostanie wojna chemiczna i bombardowanie ludności cywilnej i miast otwartych, ewentualnie bombardowanie wogóle; 4) powołana zostanie do życia specjalna komisja kontrolna, która kontrolować będzie wszystkie państwa bez wyjątku i dbać będzie o to, aby umowy rozbrojeniowe były przestrzegane, jak to ma miejsce obecnie; 5) wreszcie właśnie przed świętami doszło do najważniejszego porozumienia: przyjęto zasadę równouprawnienia w zbrojeniach dla Niemiec, połączoną nierozerwalnie z zasadą bezpieczeństwa dla wszystkich narodów.

Szczerze mówiąc — pisze dalej dr. Benesz — wyniki te nie są wielkie. Konferencja rozbrojeniowa może z powodzeniem pracować w czasie, kiedy panuje spokój na polu międzynarodowem i zaufanie. Dziś jest inaczej, co gorzej niektóre państwa wyzyskują tę konferencję w taki sposób, że spokój i zaufanie jeszcze bardziej uniemożliwiają. Pomimo to jednak mam nadzieję, że konferencja przecież się uda. Kwestja równouprawnienia Niemiec w zbrojeniach z innemi państwami oznacza, że z biegiem czasu dotychczasowe różnice w zbrojeniach mają zostać usunięte a zbrojenia wszystkich państw mają być prowadzone na równych zasadach, opartych o 8 artykuł Paktu Ligi Narodów. Nie należy tego rozumieć tak, że Niemcy mogą się znów zbroić, ale, że reszta państw stopniowo się będzie rozbrajać. Najważniejszem jednak jest, że mocarstwa, po raz pierwszy składając swe podpisy, uznały, że to równouprawnienie może i powinno być uskutecznione tylko w ramach reżimu, któryby przynosił bezpieczeństwo dla wszystkich państw. Pierwsza rozbrojeniowa konwencja, do której opracowania zobowiązuje się w rezolucji pięć mocarstw, a która ma już wyrażać zasadę równouprawnienia, musi oczywiście przynieść równocześnie organizację systemu bezpieczeństwa, w którego ramach może być jedynie uskutecznione równouprawnienie.

G. Lecler w paryskiem czasopiśmie „Etudes" zwraca uwagę na szczególne zainteresowanie, z jakiem niektórzy badacze prawa międzynarodowego, w pierwszej linji Georges Goyau, Vollenhofen i Yves de la Brière, śledząc usiłowania średniowiecza w kierunku utworzenia formacyj międzynarodowych, przeprowadza analogję między temi tworami średniowiecza a Ligą Narodów. Średniowieczne chrześcijaństwo przedstawia się jako twór z dziedziny duchowej, religijnej. Główną jego cechą jest żywa wiara i głębokie uświadomienie łączności w mistycznym organiźmie Kościoła. Jedność religijna tego związku przejawia się jako jedność kulturalna, jako prawdziwy internacjonał myślenia i nauczania. Nie braknie też usiłowań nadania temu duchowemu związkowi kształtów politycznych. Takiemi były Treuga Dei, jako instytucja międzynarodowa, wyprawy krzyżowe i prymitywy międzynarodowego arbitrażu. Można zatem powiedzieć, że średniowieczne chrześcijaństwo, mimo poważne błędy, które tkwiły w jego ponadpaństwowych formacjach, przedstawia się bądź co bądź jako interesująca próba urzeczywistnienia życia międzynarodowego. Gdy jednak charakterystyczną cechą średniowiecznego chrześcijaństwa jest hierarchiczna wyższość suwerenów nad wasalami, podlegająca najwyższej suwerenności papiestwa, to Ligę Narodów cechuje źródło jej powstania: umowa pomiędzy państwami, z których każde czuwa troskliwie nad nietykalnością swej suwerenności i strzeże się pilnie przed uznaniem tego nowego organizmu za jakiś twór ponadpaństwowy.

Z tego wynika zasadnicza różnica strukturalna między średniowiecznem chrześcijaństwem a nowoczesną Ligą Narodów. Jeszcze ważniejszą jednak wydaje się inna różnica: podstawą egzystencji średniowiecznego chrześcijaństwa jako międzynarodowego organizmu była jedność religijna, istotę zaś Ligi Narodów urabiają interesy świeckie, materjalne. Średniowieczne chrześcijaństwo dążyło do urzeczywistnienia wszechświatowej idei chrześcijańskiej w zakresie duchowej kultury, podczas gdy Liga Narodów ma służyć wyłącznie celom gospodarczego i politycznego porozumienia bez jakiejkolwiek religijno-moralnej podstawy. Jeśli w średniowiecznem chrześcijaństwie może zbyt przeważał pierwiastek idealny, to w nowoczesnem związku narodów brak chyba zupełny tego pierwiastka.

Zagadnienie długów międzyaljanckich nie schodzi od lat kilkunastu z porządku obrad międzynarodowych. Najwięcej kłopotów nastręczała kwestja uregulowania długów wobec U. S. A. Sądzono, że sprawę długów wobec Stanów Zjednoczonych załatwi światowa konferencja gospodarcza. Sądzono tak, mimo iż Stany Zjednoczone zastrzegały się wyraźnie, iż rewizja tych długów nie może być przedmiotem konferencji. Przewlekanie się jednak prac konferencji rozbrojeniowej oraz przewrót wewnętrzno-polityczny, spowodowany wynikiem wyborów amerykańskich nie pozwoliły na zebranie się tej konferencji przed terminem płatności długów amerykańskich — 15 grudnia roku ubiegłego. Czy dłużnicy Stanów Zjednoczonych zamierzali zgóry uchylić się jednostronnie od płacenia tej raty? Bynajmniej. Państwa europejskie stanęły jedynie na stanowisku, iż płatność tej raty powinna być odroczona aż do zawarcia nowej umowy o długach. Wspólny front dłużniczy ujawnił się w tym punkcie z całą wyrazistością. Nawet zaś gdy Stany Zjednoczone odmówiły zgody na zapłacenie, wspólny front najważniejszych dłużników t. j. Francji i Anglji trwał dalej.

Rządy angielski i francuski postanowiły zgodnie, iż zapłacą tę ratę, ale pod warunkiem, że „nie będzie ona uważana jako podjęcie wypłat rocznych, przewidzianych przez dotychczasowe układy" — a więc pod warunkiem, którego uznanie przez Stany Zjednoczone byłoby identyczne z uznaniem, że dotychczasowe układy wygasły i że trzeba podjąć nowe rokowania. Tu zaczął się dramat, który rozegrał się w błyskawicznem tempie wymiany not między państwami Europy i Stanami Zjednoczonemi które oczywiście powtarzają starą piosenkę: „ani centa nie opuścimy".

Przy jej akompanjamencie wywrócił się gabinet Herriota we Francji, któremu odmówili deputowani zaufania, aby pouczyć Stany Zjednoczone, że i oni mają twardą wolę niezapłacenia całości długów, że chcą godziwej ich redukcji. Nie można tego uważać za bankructwo polityczne czy finansowe Francji, lecz conajwyżej za jedną z perjodycznych manifestacyj chęci rewizji długów wojennych i powojennych.

Z PIŚMIENNICTWA

DR. M. SKRUDLIK: Zamachy na kult Bogarodzicy w Polsce. Miejsce Piastowe. Rok 1932, str. 79.

Znany badacz sekciarstwa w Polsce dał nam znowu cenne studjum publicystyczne na temat ruchów antymarjologicznych. Z właściwem sobie znawstwem omawia autor wszystkie przejawy walki z kultem Najśw. Marji Panny w Polsce. Faktów tych zebrała się liczna wiązanka, o czem jest rzeczą wskazaną przypomnieć opinji publicznej. Wrogowie religji i Kościoła lub też sekciarze, zdają sobie sprawę, że w kraju, który za Królowę Korony Polskiej ogłosił Najśw. Pannę, poderwanie Jej kultu stanowićby mogło jedną z dróg dla rozniecenia ateizmu. Stąd zrozumiałą się staje akcja i tendencja pewnych kół, godzących w kult Najśw. Marji Panny i usiłujących go zdyskredytować i ośmieszyć. Że wrogowie Kościoła są ogromnie czujni na wszelkie przejawy czci dla Najśw. Marji Panny wymownie świadczy fakt, że w swoim czasie „Wolnomyśliciel Polski" omawiał obszernie sprawę akcji w kwestji ogłoszenia dogmatu o Wniebowzięciu Najśw. Marji Panny. Jest prawdziwą zasługą naszego wybitnego znawcy ikonografji maryjskiej w Polsce, że zadał sobie trud zestawienia tego dokumentu akcji ateistycznej i sekciarskiej. Stanowić on może cenne narzędzie dla działaczy i publicystów.

J. Cz—cki.

WACŁAW GĄSIOROWSKI: Dobosz woltyżerów. Powieść historyczna z epoki napoleońskiej, z rycinami A. Gawińskiego, w barwnej oprawie, str. 172. Cena zł. 5, w opr. — 6.50.

„Dobosz Woltyżerów" jest pierwszą i jedyną powieścią W. Gąsiorowskiego, napisaną specjalnie dla młodzieży. Tematem powieści są dzieje młodego chłopca, Jacka Lubicz-Januszkiewicza, wzięte z prawdziwego zdarzenia. Ojciec Jacka, oficer 7-go pułku Legji Nadwiślańskiej poległ w dalekiej Hiszpanji śmiercią walecznych. Jacek, chcąc ratować rodzinę, pogrążoną w nędzy, ucieka z domu do wojska polskiego, które przez Litwę maszeruje na Moskwę wraz z Napoleonem (w r. 1812). Po licznych i ciekawych przygodach w drodze, Jacek trafia na popas pod Tykocinem, szczęśliwym przypadkiem dostaje się do pułku woltyżerów, gdzie zrobiono go doboszem. Wielka armja francuska wraz z Polakami maszeruje pod Smoleńsk. Jacek wyróżnia się w marszu i na przeglądach wojskowych dzielną postawą i wytrwaniem. Przy zdobyciu Smoleńska pułk woltyżerów pierwszy dostaje się do twierdzy, ze swym doboszem na czele, który, mimo ciężkiej rany, trzyma się brawurowo. Napoleon objeżdża pole bitwy, znajduje małego, rannego dobosza, każe przybocznemu lekarzowi zaopiekować się rannym, następnie odwiedza go w szpitalu, dekoruje krzyżem i mianuje porucznikiem (fakt historyczny). Powrót dzielnego dobosza do domu jest pełen radości.

Jak wszystkie powieści W. Gąsiorowskiego, „Dobosz Woltyżerów" ma ogromnie interesującą akcję, wiele ciekawych postaci epizodycznych, dużo humoru, a przytem tło historyczne podmalowane jest ciekawie i wiernie. Książka wydana jest nadzwyczaj starannie, ozdobiona świetnemi rycinami A. Gawińskiego, w wykonaniu rotograwiurowem, będzie cennym upominkiem i dobrą lekturą dla dzieci od lat 10-ciu.

E. REWEROWSKI: Królowa Jadwiga — polska Joanna d'Arc.

Księgarnia „Kroniki Rodzinnej" otrzymała na skład główny interesującą broszurę p. Emila Rewerowskiego p. t. „Królowa Jadwiga — polska Joanna d'Arc". Autor tej ciekawej pracy omawia w niej doniosłą sprawę beatyfikacji, a następnie kanonizacji królowej Jadwigi. Kwestję tę jeszcze przed wojną poruszył ś. p. ks. biskup Bandurski i był jej gorącym rzecznikiem. Wielka wojna i wypadki z nią związane, wstrzymały podjętą akcję, którą dziś z zapałem podnosi p. Rewerowski. Miejmy nadzieję, że ta szlachetna inicjatywa zostanie wreszcie uwieńczona pomyślnym wynikiem. Do osiągnięcia tego celu możemy się przyczynić wszyscy przez rozpowszechnianie pracy p. Rewerowskiego, mającej wyłącznie za zadanie jak największe rozszerzenie kultu królowej Jadwigi.

KS. DR. STANISŁAW TRZECIAK: Żyd jako obrońca ślubów cywilnych i rozwodów dla katolików. Warszawa 1932. Skład w księgarni „Przeglądu Katolickiego", str. 95.

Jest to odpowiedź na broszurę dra. Akerberga oraz wystąpienia kilku innych polemistów, którzy zaatakowali dziełko autora p. t. „Talmud, bolszewizm i projekt polskiego prawa małżeńskiego".

Te wystąpienia różnych gloryfikatorów projektu kodeksu małżeńskiego w Polsce dały raz jeszcze sposobność ks. St. Trzeciakowi do wyświetlenia wpływu myśli talmudycznej na ducha tego kodeksu. Na tle bogatego materjału dowodowego cytatów z Talmudu czcigodny autor przygważdża raz po raz przewrotne tendencje swych polemistów oraz twórców kodeksu małżeńskiego w Polsce.

Autor udawadnia żydowskim inspiratorom kodeksu małżeńskiego w Polsce, że zwalczając przepisy katolickiego prawa kanonicznego, jako „przestarzałe", dla siebie domagają się „uznania swych tradycyj religijno-obyczajowych". Więcej nawet, ducha tych tradycyj, ducha talmudycznego chcą rozciągnąć na całość kodyfikacji małżeńskiej. Ks. Trzeciak w trafnych ujęciach przedstawia istotę tego zamachu na sakrament małżeństwa i wyświetla na tle oryginalnych cytat talmudyczne jego źródła.

Zalety polemistyczne autora trzymają uwagę czytelnika w napięciu. Książka godna polecenia.

HELENA ZAKRZEWSKA: Pojednanie. Opowieść o niedźwiedziu tatrzańskim, z rycinami Leli Pawlikowskiej, w barwnej oprawie, str. 228. Cena zł. 6, w oprawie — 7.50.

Znana i ceniona autorka „Dzieci Lwowa", „Białych róż" i wielu innych powieści wystąpiła tym razem z przepyszną powieścią tatrzańską którą młodzież i dorośli, a zwłaszcza miłośnicy gór, przyjmą entuzjastycznie.

„Pojednanie" jest to opowieść o wieloletniej walce pierwotnego człowieka, jakim jest stary góral-myśliwiec zapalony, Wojtek Mateja, z przyrodą, z niedźwiedziem tatrzańskim, z Misiem Mocarnym, która po wielu zmaganiach kończy się pojednaniem, dzięki małej wnusi górala, ukochanej jego Hańci.

Książka napisana sercem, ogromnem wyczuciem natury tatrzańskiej, wspaniałą polszczyzną, doskonale zbudowana, pełna niezwykłego uroku, jakim tchnie bajeczny świat Tatr.

Znakomite ilustracje i piękna okładka Leli Pawlikowskiej składają się harmonijnie na całość tej, pod każdym względem pięknej książki.

DR. J. ZAŁUSKI: Walka o szkołę, str. 40.

Dyrektor gimnazjum na Bielanach snuje w tym szkicu osobiste wspomnienia z pamiętnych czasów strajku szkolnego w r. 1905. Autor ma tu także swój piękny udział.

ZE SZTUKI

Salony zimowe malarstwa, urządzone przez warszawskie czołowe placówki artystyczne „Zachętę" i „Ips", dają mi podnietę do szerszego omówienia, nie po raz pierwszy zresztą, dążności polskiego malarstwa.

To, co można zobaczyć w obu salonach, mniej więcej daje nam przeciętny obraz aspiracyj artystycznich, jakie ożywiają naszych mistrzów palety.

We współczesnem naszem malarstwie występują dwa ciekawe zjawiska. Mamy więc przedstawicieli „tradycyjnego" malarstwa, którzy nie mogą już pozbyć się nabytej maniery. Jest to przeważnie starsza generacja, skostniała w swej rutynie, która odwala wypróbowanemi chwytami płótna na zadany temat. Jej wirtuozerja, wywołująca u widza najczęściej śmiertelną nudę, jest tego rodzaju, że mogą ci mistrze malować z zamkniętemi oczyma i zawsze „coś" wyjdzie.

Ci, niestety, nie są wstanie niczego zapomnieć.

Młodsza generacja, niestety, nie nauczyła się wcale malować. Nie wie, co to linja, kształt, perspektywa, nie rozumie zagadnień koloru i światła. Kpi sobie z kanonów estetyki.

Pierwsi — weterani — nie są już wstanie wywołać w widzu wrażenia żadnej niespodzianki. Drudzy są ustawiczną niespodzianką w zakresie niedbalstwa i nieuctwa.

Pierwsi jak automaty z czekoladkami odstawiają różne wyczepitowane płótniska i stawiają nieomylne axenty, wywołując lekceważące wzruszenie ramion nad swą „niezłomną" służbą tradycji.

Drudzy pędzą na oślep za wszelkiem niedojrzałem nowatorstwem, nie patrząc, czy ma się ono czem wylegitymować, czy daje coś wartościowego, jakąś trwałą podnietę artystyczną, jakąś oryginalną technikę; wywołują oni zniecierpliwienie swym brakiem krytycyzmu, dziecinnem epatowaniem opinji i szykanowaniem „drobnomieszczańskiej estetyki"...

Niewiadomo nad czem więcej się zdumiewać i ubolewać? Czy nad skamieniałością i bezpłodnością pierwszych, czy nad chaotycznością i niepoważną ruchliwością drugich?

Pierwsi nie powinni się już produkować, drudzy nie mają jeszcze prawa się popisywać!

Jednym zasłużona dymisja, drugim przydałoby się przeszkolenie.

Wszystkim surowa selekcja! Kiedy tak widz kroczy przez salony naszych wystaw w poszukiwaniu, jeśli już nie dzieł genjusza, to chociaż uczciwej malarskiej roboty, smutek ogarnia na widok tego, co wisi na ścianach i powstaje pytanie, czy te haki są dość mocne, by udekorować je samymi autorami. (Proszę to traktować jako przenośnie).

Co za dziwaczny splot nieporozumień, co za dziki balet „koncepcyj twórczych" i technik, co za pomieszanie pojęć? No i co za nieudolność?

Czemże jest malarz, skąd doszedł do pełnienia „posłannictwa sztuki" jeśli nie umie poradzić sobie z kształtem i kolorem? Skąd wychodzą te falangi nieuków?

Bierze się taki mistrz palety do pejzażu i nie wie, czy na linji horyzontu położyć światło czy „ciemności", bierze się do robienia „figur" i zachodzi w głowę „ile razy" można pomniejszyć (?!) prawą rękę w stosunku do lewej, wysuniętej na pierwszy plan Bo przecież teraz wszystko na świecie bierze kurs „na lewo". A jak namaluje twarz — to jest to właściwie potwarz.

No, ale jest w tem „expresja"! albo „nastrój". Do wywołania tej expresji służą twarze i kształty, malowane w stanie rozpadu, gdzie każda barwa, jak na gębie klowna, rozlewa się niezharmonizowaną, jaskrawą, „surową" plamą, gdzie linja i kształt jest łaskawie tolerowanym akcydensem. Ale, panie dzieju, jest zato „rytm kolorystyczny i formistyczny".

Właściwie należałoby mówić już nie o arytmji czy dysharmonji (bo te pojęcia każą przypuszczać zrozumienie potrzeby rytmu, harmonji), ale o przypadkowości, normalnych owocach nieuctwa.

Czyż nie jest zupełnem nieporozumieniem, delikatnie mówiąc, zatapianie całego obrazu w jakimś zielonoszczypiorkowym, lub „farbkowym" (farbka do prania bielizny) sosie, jak to robi cała grupa, wystawiająca w jednym z warszawskich salonów, która tę mądrość przywiozła, podobno, z Paryża.

Ho! ho! Paryż! To wszystko tłumaczy i wszystkich rozgrzesza! — Bynajmniej.

Jeśli można się nastrząsać z brunatnego sosu dawnego malarstwa i z politurowania obrazów, jak stołków kuchennych, to bynajmniej nie zasługuje na lepsze względy ów szczypiorek, rozlany cienko na płótnie, czy owe zwały farb, nałożonych szpachlą. Robota to tak ladajaka że w ciągu miesiąca trwania wystawy farba się złuszczy i odpada.

Zapytuję się uprzejmie, czy tego rodzaju „dzieła", z których w ciągu paru dni odpada farba znajdą chwalców, a zwłaszcza nabywców? A przecież ci najmłodsi chcą nietylko malować sobie i muzom, ale ponoć chcą też sprzedawać? A zresztą, jeśli ktoś już chce używać farby niby gliny, to niech da spokój malarstwu i weźmie się do rzeźby. Może przynajmniej nie zmarnuje czasu i materjału.

Czemże są owe „pejzaże", na których nie dostrzega się niczego poza chaotyczną mazaniną? Skąd bierze się takie „natchnienie", które każe pochylić się na wietrze chłopce idącej drogą, krzakom i drzewom (to w porządku), ale także płotom, bramom i węgłom chat. Czy, doprawdy, taki „pochylony świat" w obrazie malowanym zresztą prawie naturalistycznie, jest usprawiedliwiany czemś więcej poza niedołęstwem malarza? Za bardzo go widać zawiało...

Wszystko możemy zrozumieć; groteska, to groteska! Obraz naturalistyczny — to naturalizm! Ale jedno i drugie razem.

To trochę za wiele, o jedno, albo o drugie.

Trzeba przeprowadzić jakieś granice między koncepcjami i stylami Tak dalej zarywać z różnych stron nie można.

Transponowanie faktury i techniki jest możliwe, ale według pewnych reguł. Można „Boże coś Polskę" zaśpiewać w tempie mazura, ale trzeba wiedzieć jak się do tego zabrać. Nad temi wszystkiemi kwestjami winna się zastanowić nasza młodzież malarska.

Nie mamy nic przeciw jej nowatorstwu. Tylko niech to będzie uczciwa robota.

Deformacja, którą uprawia nasze nowoczesne malarstwo jest pomyłką o tyle, o ile zapomina o prawach rządzących formą i barwą. Niema dobrego obiadu bez przepisu kuchennego, niema dobrego malarstwa bez zrozumienia praw rysunku i kolorystyki. A poza tem wszystko wolno!

J. Cz.

DLA NASZYCH CZYTELNIKÓW.

„Zmysły na licytacji" Józefa St. Czarneckiego.

Czytelnicy otrzymają tę ciekawa książkę redaktora „Rodz. Pol." po cenie ulgowej 1 30 zł.

Zamawiać przez P.K.O. nr. 14646.

Dział Kobiecy

DLA DUSZY.

Są, którzy i sami trwają w pokoju, i z drugimi pokój zachowują. Są, którzy i sami trwają w pokoju i drugim go nie dają; tacy wielkim są ciężarem dla drugich, a jeszcze większym dla siebie.

Nakoniec są, którzy i sami siebie zachowują w pokoju i drugim go przywrócić usiłują.

A jednak cały nasz pokój w tem nędznem życiu, zależy raczej na pokornem i cierpliwem znoszeniu przeciwności, aniżeli na tem, żeby ich nie czuć i nie doświadczać.

Kto lepiej umie cierpieć, ten doskonalszy pokój mieć będzie. Ten jest zwycięzcą samego siebie i panem świata, przyjacielem Chrystusa i dziedzicem nieba.

Tomasz a Kempis.
O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

JAK TO BYŁO W DNIU 12 STYCZNIA BIEŻĄCEGO ROKU?

Dzień 12 stycznia bieżącego roku, zapisze się w pamięci naszego pisma doniosłem wspomnieniem.

Piękna inicjatywa naszego Redaktora działu literackiego p. Józefa Czarneckiego, aby zaprosić naszych Sz. warszawskich Abonentów, na spędzenie kilku chwil razem z nami — powiodła się w zupełności.

W pięknej sali Stow. Sług Katolickich, zrobiło się rojno.

Na estradzie, mówcy z kolei objaśniali cel zebrania i poruszali żywotne tematy.

W. ks. Superjora dr. T. Mąciora P. S M., chwilowo niedysponowanego — zastąpił ks. Red. „Przeglądu Katolickiego" dr. Zawidzki.

Pragnąc, jak najlepiej służyć publiczności, która tak licznie odbiera pismo nasze, mówił, chcemy z nią nawiązać ściślejszy kontakt, do czego najniezawodniej dopomoże wzajemne poznanie się osobiste i wymiana myśli doraźna. A potem, wśród atmosfery nazewnątrz „kryzysu" a z nim biedy i głodu, tu wewnątrz tej sali — rozbrzmiewały proste, szczere wyrazy mówiące, zmęczonym troską ludziom: „O szczęściu"!

O tym instynkcie, który pcha ludzi do zdobywania go, do ciągłego o niem marzenia, do gonitwy za niem O tem, że byle opanować siebie, zdobyć równowagę i oprzeć się na wysokich chrześcijańskich postulatach? wiarę w Boga — to ono szczęście jest do zdobycia i staje się błogosławionym pierwiastkiem, naszej moralnej struktury.

A potem już nasz młody Redaktor, pełen życia i wiary niezachwianej w to, że byleśmy „chcieli — chcieć — to wszystko na świecie jest do zdobycia, do naprawy, do wzięcia, do budowy naszego kraju, do udoskonalenia duszy, — mówił o „Duchu młodzieży polskiej", co zresztą w dziale literackim, znajdą Szanowni nasi Czytelnicy — w całości.

Zkolei, piszącej te słowa, dostał się głos.

Z miejsca widziałam, że nie mówię już do jakiejś obcej, nieznanej mi obojętnej publiczności.

Już w sposobie oklaskiwania moich Szanownych przedmówców, wyczuwałam, że stało się to, co było naszem pragnieniem. Już byliśmy znajomi, zbratani duchem, stanowiliśmy — jedną Rodzinę, żałując tylko, że niema tu tych tysięcy naszych Odbiorców, rozrzuconych po kraju i poza krajem, z którymi zawsze jak najbliższe porozumienie, będzie z zobopólnym pożytkiem.

Dla tych właśnie — nieobecnych kreślę tę notatkę, która da obraz miłej dla nas spędzonej chwili.

Kiedyś, w niewoli, musieliśmy ograniczać się — pracą konspiracyjną, ukrytą.

Dziś mamy wolność, ten dar Nieba na który czekaliśmy długo w męce i niepokoju. Możemy publicznie i głośno obradować nad wspólnemi niedomogami i podawać sobie rady na ich usunięcie. Tylko wspólne usiłowania, tylko czujność bezgraniczna, tylko wyostrzona moc ducha, może nam być pomocną, w tem co nas otacza.

Trzeba jasno i śmiało patrzeć rzeczywistości — oko — w oko. Trzeba sobie zdawać dokładnie sprawę z trudnych warunków, w których nasze życie się toczy, ale trzeba jednocześnie ani na chwilę nie zapominać, że człowiek na obraz i podobieństwo Boga stworzony ma w sobie tyle twórczej mocy, tyle siły i woli, że byle je zgromadził, wziął mocno w garść dane swej wewnętrznej istoty, to wszystkiemu da radę i wszystko zwycięży.

Podwalina, podłożem, na którem możemy rozwijać naszą działalność pożytecznej pracy dla ogólnego dobra jest i będzie zawsze **Rodzina**, dom polski, a w nim — polska kobieta. Ta sama, która nie stała nigdy biernie na uboczu w ważnych momentach przemian naszej historji.

I jeśli zawiniłyśmy nie dość energiczna rola, jeśli dźwigałyśmy razem skutki popełnianych błędów w przeszłości — to dziś mamy pole do poprawy.

Stanowimy większą połowę naszego narodu. Dzisiejsza kobieta, znacznie więcej i lepiej przygotowana do życia aniżeli doń były przygotowane jej poprzedniczki, rozumie, że jej działalność w utrzymaniu tego co zdobyte jest **nieunikniona**. Dzisiejsza kobieta, która z kręgu obowiązków ściśle domowych, wyszła za zarobkiem z **domu**, wie jednak doskonale, że ten **dom**, ta **rodzina**, to podstawa ładu społecznego, że w nim muszą się pielęgnować zdrowe czyste pierwiastki, broniące wiary, obyczaju, cnoty obywatelskiej tych niezniszczalnych podstaw na których się opiera każdy zdrowy ustrój społeczny.

Żyjemy wśród odmętu, jaki musiała zostawić po sobie tak straszna zbiorowa zbrodnia, jaką była wojna.

Często przychodzi nam oddychać zatrutą jeszcze przez nią atmosferą, ale od czegoż siła oporu.

My Polki, chrześcijanki, zbrojne wiarą naszej etyki, nie możemy być biernemi.

Kodeks cywilny dał nam równe prawa.

Ale — Bóg — obdarzył nas najwyższą godnością na ziemi.

Uczynił nas — Matkami. Wlał w dusze nasze najszlachetniejsze, najbardziej bezinteresowne uczucia.

Tem macierzyńskiem uczuciem musimy dziś objąć cały naród. Musimy zrozumieć, że żaden rząd, choćby miał najlepsze zamierzenia nie zdziała **nic,** bez współpracy całego narodu. Musimy w ramach naszego, domowego życia, wytężyć wszystkie siły, aby się przeciwstawić temu zgubnemu nowatorstwu, **niszczenia rodziny,** jaki całą falą płynie na nas ze Wschodu. Nie gorszyć się i rozpaczać, a radzić należy.

Bo któż strzeże, kto prowadzi, kto chroni, kto broni **domu?** Zawsze i wszędzie **kobieta.** Czy to nam obce dzieje kobiet kresowych? Wielkopolanek, Ślązaczek. A na naszej Mazowieckiej kotlinie czy nie znamy kobiet wśród powstań i po nich, czy nie pamiętamy działalności nauczycielek ofiarnych przez wiek niewoli?

„Polska — po wszystkie czasy stała **Rodziną**" mówi Władysław Łoziński, badacz obyczajów dawnej Polski.

„W Polsce, po nieszczęsnych rozbiorach został **polski dom,** a krokwie tak mocno w nim budowała **Rodzina,** że wróg, który chciałby tempić polskość musiałby tempić ją, w każdym zkolei pojedyńczym domu, a to już przerasta wszelkie siły państwowe", mówił wielki Henryk Sienkiewicz.

Więc i nasze młode pokolenia muszą wyczuć i zrozumieć tę siłę, wiążącą nas po wszystkie czasy. Słońce wszystkim zaświeci jednako. Ptaki z wiosną zaśpiewają. Kwiaty zakwitną. Duszom ludzkim zrobi się lżej. Wiara w lepsze jutro skrzepi i byle pracy, a miłości to nie zmoże nas żadna siła, a pełniąc obowiązki, jakie na nas nakłada człowieczeństwo, będziemy wszyscy według słów Ewangelisty:

Służyć Panu w radości!

L. Kotarbińska.

P. S. Datę przyszłego zebrania Rodziny Polskiej, naznaczymy w przyszłym numerze — pisma R.

OBRACHUNEK

Pod tym tytułem, znalazłam rękopis w mojej tece, który mi kiedyś złożyła popularna w kilku pismach autorka, podpisująca się pseudonimem: „Mrówka".

Ciesząc się jej zaufaniem, nie zbłądzę może, dzieląc się z naszemi Szanownemi Czytelniczkami tym „obrachunkiem", który brzmi jak następuje:

„Wśród codziennych drobnych zajęć i trosk nieodłącznych od życia, często nie ma się czasu spojrzeć ani poza siebie, ani myślą wybiec naprzód.

Od rana do nocy człowiek chodzi niby koń w deptaku, szczęśliwy, jeśli wszystko ogarnął, jeśli czego nie zapomniał, jeśli nie potrzebował odłożyć czegoś na jutro.

Tak mija dzień za dniem, tydzień za tygodniem i... rok za rokiem.

I życie mija, z którego rachunek przed Panem — składać będziemy. Sądzone będzie czy ten dar życia ceniliśmy należycie, czy nie marnowane były siły nasze, czy nie roztrwoniona energja.

Dlatego, może byłoby pożytecznie nietylko idąc do konfesjonału, ale bodaj raz na początku roku skupić myśl i rozpatrzyć się w tem jak się to ten miniony rok przeżyło.

Czy pełniło się wszystkie obowiązki względem Boga i Ojczyzny?

Czy myśląc o swoich, o domu, o sobie, miało się na myśli dobro kraju?

Czy nie żyło się nad stan?

Czy się rozsądnie i z rozmysłem wydawało nieraz ciężko zarobione — grosze?

Czy bacznie pilnowało się jak wszystko dzieje się w domu w całem obejściu?

Czy dokładnie się wie czego w gospodarstwie brakuje, co trzeba podeprzeć, co poradzić, co dobudować, co dosadzić, co przerobić, co dokupić?

Czy ci, którzy nam są pomocą w pracy byli regularnie opłacani?

Czy dzieci nie opóźniały się na lekcje, czy ich lekkomyślnie nie opuszczały dla błahych powodów?

Czy termin zaczęcia nauk był pilnie strzeżony?

Czy się kupiło książkę i przeczytało ją?

Czy się abonowało gazetę codzienną lub tygodnik?

Czy po przeczytaniu oddało się pisma uboższemu lub dało do szpitala, dla chorych, którzy, czekając na zdrowie, czasem bardzo długo, wiedziećby chcieli, co się robi na świecie?

Czy pilnowało się przepisów, zmierzających do utrzymania porządku publicznego?

Czy należało się do sejmiku, do rad, do koła opieki rodzicielskiej nad szkołą?

Czy dało się bodaj najmniejszy grosz na cele publiczne?

Czy opłaca się Ligę Morską i Ligę Powietrzną.

Czy uczęszczało się, o ile była sposobność, na zebrania kółek i na pogadanki?

Czy się pamiętało o obowiązkach zaciągniętych względem naszego żołnierza?

Czy się dało pomoc — inwalidzie, który dał zdrowie własne, dla naszego życia?

Czy dom był zawsze wyrazem prawdy i uczciwości?

Czy się zawsze szło z pomocą bliźniemu?

Czy się choć jednego głodnego nakarmiło?

Czy się dobrze rozumiało, **że każdy jeden dom, że każdy jeden człowiek, to cząstka całości Polski, za której dobro każdy dźwiga na sobie odpowiedzialność?**

Jeśli ten obrachunek wypadnie nieźle za rok ubiegły, a przypomni co się ma dopełnić w roku bieżącym — to człowiek lżej odetchnie i raźno pójdzie dalej, dziękując Bogu za rok miniony a prosząc — aby przyszły nie był gorszy".

My ten obrachunek uważamy za dość obszerny, ale jeśli nasze Czytelniczki zechcą w nim coś dopełnić, to z wdzięcznością uwagę przyjmiemy i w następnym numerze ją zamieścimy.

L. K.

POD ZNAKIEM MIŁOŚCI...

Zdawałoby się, że ludzie związani z sobą węzłami krwi i pod jednym dachem żyjący będą się starać wszelkiemi sposobami, żeby ułatwiać sobie wzajemnie drogę życia, wspierać się i pocieszać nawzajem. — Niestety tak nie jest. Kto poznał bliżej życie, kto zaglądnął do tajników serc ludzkich, ten wie, ile cieni i chmur okrywa horyzont życia rodzinnego.

Gniazdo rodzinne tchnie zazwyczaj ciepłem ogniska domowego, gdy dzieci są jeszcze małe. Rodzice — o ile nie przygniata ich jaka zewnętrzna troska — czują się wtedy szczęśliwi. Dzieci żywią do rodziców przywiązanie i są dla nich posłuszne. W razie potrzeby, matka da sobie z niemi radę. Wesoły głos maleństw rozlega się po całym domu. Z każdą troską małą czy dużą śpieszą one do rodziców. Ze wszystkiem się im zwierzają, we wszystkiem mają ich za swoich jedynych powierników. A chociaż się to dziwne wydaje, jednak jest faktem, że okazują one rodzicom najwięcej serca wtedy, gdy widzą, że im coś dolega. Łzy w oczach matki osuszyłyby swojemi pocałunkami i swoim uśmiechem. Wogóle trudno być smutnym, gdy w domu jest słońce!

Ale powoli, powoli obraz się zmienia. Nadchodzi dzień, gdy syn czy córka po raz pierwszy ukryje coś przed ojcem, a nawet przed matką, gdy się im w domu już nie podoba, gdy ich zacznie ogarniać chęć przebywania wśród ludzi obcych — wśród ludzi, którzy dla nich niczego jeszcze nie uczynili, ani na miłość z ich strony sobie nie zasłużyli. Zaczyna tworzyć się przepaść. Pomiędzy matką, a dzieckiem znalazło się coś, co ich rozdziela. W sercu dziecka budzi się samowola, pragnienie postępowania według własnego widzimisię. Miłość i przywiązanie oziębiają się coraz bardziej. Dziecko nie odczuwa już bólu matki. Nie chce już rezygnować z swoich pragnień, żeby matce sprawić radość. Niebo rodzinne się zachmurza, a jasne promienie szczerości i radości coraz to rzadziej przebijają ciemną, złowrogą atmosferę życia domowego. Raj lat dziecięcych minął bezpowrotnie.

Bardzo, o, bardzo boleśnie odczuwa serce matki, gdy dziecko zaczyna chodzić własnemi drogami i innych szukać sobie przyjaciół. Bo przecież przykro być musi, gdy się widzi, jak własne dziecko miłe jest i uprzejme dla obcych, a w domu zamknięte i nieprzystępne, dla innych serdeczne — a dla matki zimne i obojętne.

Wszystko to nie jest dla nas rzeczą nową. Ileż to razy spotykało się dzieci, których obcy nachwalić się nie mogli, a które w domu okazywały się dla rodziców cierpkie i niewdzięczne? I już niejedna matka na taki widok pomyślała sobie, — że chciałaby dla swego dziecka być obcą, boby wtenczas może prędzej doczekała się od niego dobrego słowa i więcej przychylności i uprzejmości. Naprawdę, aż żal nieraz człowiekowi nieraz takich rodziców, których dzieci tylko o tyle znają, o ile są im oni jeszcze potrzebni w sprawach mieszkania, odzieży i utrzymania.

Wiele zmartwień i bólu zakrada się tą drogą do łona rodzin. A młodzi, co dziś od rodziców stronią, bardzo się kiedyś zdziwią, gdy i ich własne dzieci odpłacą się im za to, takiem samem wobec nich postępowaniem.

Wiek młody ma swój urok i swoje prawa — młodzież żyje siłą i zdrowiem. Szkoda tylko, że jest ona często taka gwałtowna i bezwzględna i że tak mało niekiedy współczucia okazuje dla trosk i zmartwień rodziców.

Nie mogę jednak zamilczeć, że i rodzice, a zwłaszcza matki — i to nieraz matki bardzo zacne — dziwnie mało posiadają zrozumienia dla dzieci. Krępują je i wiążą rożnemi przepisami, gdy dawno już minął ten okres, który tego wymagał. Zapominają często, że dzieci są już dojrzałe i mają własne prawo do życia, że zdobyły już w świecie niezależne stanowisko. Doprawdy, nie wypada już z niemi postępować jak z malcami! Prawda i to, że dzieci zawcześnie zwykle rwą się do wolności. Ale z drugiej strony ta tęsknota za wolnością ma swoje podstawy. Dzieci dorosłe bowiem mają prawo do własnego zdania i własnego sposobu życia.

Nie trzeba też i o tem zapominać, że pomiędzy ideologją młodzieży i ideologją dorosłych jest często bardzo wielka różnica. Szczególnie w naszych czasach — kiedy warunki życiowe tak szybko się zmieniają — wszystkie te nowe poglądy i zdobycze oddziaływują bardzo silnie na charakter młodego człowieka. Matka tymczasem stoi mniej więcej na tem samem miejscu, co przed laty. Dlatego, chociażby się jej zdawało, że miłość dziecka do niej jest tak silna, że nic nie jest w stanie jej zamącić, może jednak łatwo powstać nieporozumienie, któremu tylko rozumne postępowanie i miłość prawdziwie macierzyńska może zapobiec.

Matki idące z czasem i zachowujące w sobie serce młode, nie odgradzające się od świata i od potrzeb chwili bieżącej, potrafią najłatwiej wyrozumieć swe dzieci. Znając duszę dziecka, będą wiedzieć co zganić, a co pochwalić.

Ciągłe powoływanie się na dawne czasy, — że dawniej inaczej, lepiej bywało — nieporozumień nie usunie. — Są to rzeczy dla młodzieży obce. Ona tego nie widziała i nie pojmuje dlaczego się to chwali. Młodzież musi „z żywymi naprzód iść”. Lekarz dzisiejszy nie używa metod z przed wieku. I chorób duszy nie można leczyć teraz dawnemi sposobami. Kto chce dzisiaj dzieci wychowywać, musi tę sztukę dobrze znać! Lepiej niż nasze babki i prababki!

Daleki jestem od twierdzenia, żeby matka miała ustąpić, gdzie mowa o zachowywaniu przykazań Bożych czy kościelnych! Prawdziwie chrześcijańska matka nie może n. p. milczeć, gdy jej córki noszą nieskromne ubiory, gdy synowie zapisują się do stowarzyszeń, w których narażeni będą na utratę wiary i moralności. Ale występować z całym swoim rodzicielskim autorytetem, gdy córka nie chce wyjść z domu bez rękawiczek, albo żądać, żeby dorosły, pracujący na siebie syn, dawał wszystkie swe listy do przejrzenia — to niepotrzebne i zbyt wymagające. Dzieci mają o wiele więcej szacunku dla rodziców, gdy widzą, że się uwzględnia ich prawa i potrzeby.

Najlepiej będzie wtedy, gdy młodzież znajdzie u swych rodziców odpowiednie zrozumienie, a równocześnie będzie wiedzieć i odczuwać, że miłość i przywiązanie rodziców ku niej przedewszystkiem się kieruje. Wiele niemiłych chwil i nieporozumień będzie można w ten sposób uniknąć i zaoszczędzić dzieciom przykrości, a sobie zmartwienia.

WZÓR UNIWERSALNY

Najmilej widziane są przez hafciarki takie wzory, które mają wielostronne zastosowanie. Podajemy więc naszym czytelniczkom wzór kurpiowski, którym można ozdobić liczne serwetki, kołnierzyki i mankiety, fartuszki dziecięce, czepeczki dla służby domowej i rozmaite drobiazgi.

Podajemy również rozmieszczenie tego wzoru, lecz najpierw zaznajommy się z jego technika i barwami.

Wężyk na brzegu wyszyty jest łańcuszkiem czerwoną bawełną z połyskiem Nr. 16. Drobne kreseczki na zewnętrznym brzegu tworzy ścieg rzadko dziergany, czarną nitką, również w Nrze 16. Kropki od wnętrza, to ścieg zwany „piaskowym", a tworza go ściegi



Ściegi kurpiowskie.

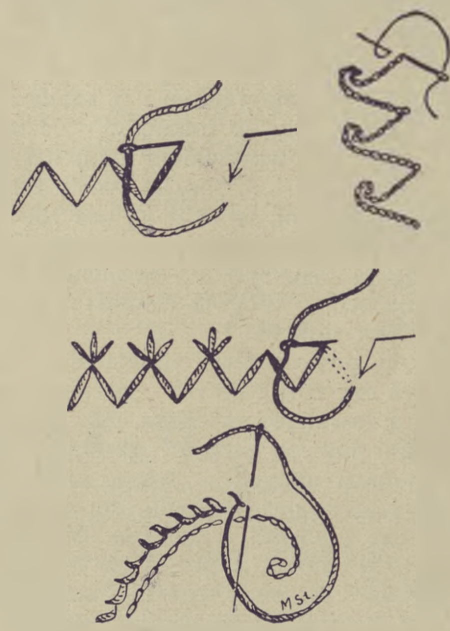
wbijane dwa razy w te same miejsca. Ponad szlaczkiem bieżącym widzimy w narożniku egzotyczny kwiatek zwany „różdżką lub kwiatkiem". Jest tu również mieszanina czerwonych i czarnych nici, lecz każda z nich ma swe wyłączne prawo. A więc czerwoną nicią wyszywa się tylko ścieg łańcuszkowy i płaski, czarną zaś tylko ściegi podkreślające, to znaczy jakieś kropki, strzałki, stebenek, lub zakończenie ząbków.

Według tych reguł kwiatek na rysunku wyszyty jest tak, że dominuje w nim w ściegach płaskim i łańcuszkowym, barwa czerwona, wśród liści zaś wije się czarna stebnówka, zakończenie płatków kwiatowych jest również czarnej barwy.

I tu widzimy logikę zdobniczą, bo wyobraźmy sobie jak ponuro wyglądałby ten haft wyszyty odwrotnie?

Jeżeli chcemy ozdobić omawianym wzorem małą kwadratową serwetkę, dajemy w takim razie oprócz wężyka, jeszcze cztery kwiatki w narożnikach.

Na serwetce podłużnej możemy oprócz narożników umieścić jeszcze kwiatki na podłużnej stronie, jeden lub więcej kwiatków zależnie od długości serwetki. Na fartuszku dziecięcym z białego perkalu wyszyjmy wężyk przy kwadratowem wycięciu koło szyjki, na kieszonce zaś umieścimy stojący kwiatek. Unikajmy jednak stosowania tak zwanych „bieżących wzorów" do owalu. „Wzór bieżący" jest to podłużny pas rozmaitej szerokości, używany do ozdoby podłużnego materjału,



Wzór kurpiowski.
Odrys. Marja Stefkowa.

a więc brzegu spodnicy, fartucha, szerokiego rękawa, prześcieradła lub obrusa. Wszystkie koronki i wstawki mają charakter „wzorów bieżących".

Ten sam wzór kurpiowski może ozdobić bardzo pięknie wyłożony kolnierz i mankiety stosowane do popołudniowej sukni.

Czepeczek dla służącej może być bardzo strojny jeżeli uszyjemy podłużny pasek z batystu zakończony dwiema szarfami do wiązania i obszyjemy go wokoło wąziutką koroneczką klockową lub szydełkową.

Na pasku nad czołem i na końcach szarf do wiązania wyszyjemy kwiatki nićmi mouliné firmy D. M. C.

Sporządzenie takiego czepeczka zajmie nam dwie do trzech godzin czasu, jednak główka służącej wyglądać będzie świeżo i wesoło, a może służąca nabierze ochoty, by samej sobie wyszywać podobne stroiki.

Marja Stefkowa.

CO WIEDZIEĆ KAŻDY POWINIEN?

Wiedzieć powinni rodzice, że kursy dla rodziców, a przedewszystkiem dla matek, omawiające wychowanie dziecka od małego do 15-go roku życia, zainicjowała w r. 1928 sekcja szkolenia matek w polskiem Tow. eugenicznem, zrealizowała projekt ten w postaci systematycznych wykładów i. w dalszym ciągu działalność swoją prowadzi.

Program tych kursów, przeznaczonych tak dla osób z cenzusem szkolnym jak i w formie bardzo popularnej dla rodziców niewykształconych, zyskał wielokrotnie przychylną ocenę w prasie. W najbliższej przyszłości sekcja organizuje popularne wykłady w różnych dzielnicach Warszawy, począwszy od ośrodka zdrowia przy ulicy Spokojnej 15, na Woli, na Pradze i t. p.

Każdy wiedzieć powinien, że po przeczytaniu dobrej książki przez własne kółko rodzinne, należy ją oddać do zbiorów Macierzy Szkolnej, Krakowskie Przedmieście 7, która niema środków na pomnażanie księgozbioru_ a za potrzebowań — tysiące.

Wiedzieć należy, że istnieją we wszystkich państwach: „Domy wycieczkowe dla młodzieży” i że Polska ma ich obecnie 141, dysponujących 64 000 noclegów. Anglja ma ich 131. Francja 15 schronisk.

Wobec rozwoju skautów i bardzo pożytecznych wycieczek zbiorowych wiadomości te są bardzo potrzebne. Wiosna się zbliża. A po niej niebawem — wakacje i zbiorowe wycieczki, na które, daj Boże, żeby się znalazły środki, bo pożytek z nich — pewny.

Każdemu wiedzieć się przyda, zwłaszcza tym, którzy mieszkają poza miastem, a do zajęć w mieście przyjeżdżają co dzień, że Ministerstwo Komunikacji wydało zarządzenie obniżające ceny okręgowych biletów 15-dniowych, miesięcznych, półrocznych i rocznych. Obniżka ta weszła w życie dnia 1 stycznia r. b. i wynosi 25 procent dotychczasowej ceny tych biletów.

Od 1 stycznia r. b. bilety miesięczne nabywać można z ważnością od dowolnej daty, jaką wskaże nabywca, tak jak obecnie nabywa się bilety 15-dniowe. Dotychczas bilety miesięczne można było nabywać tylko na okres miesiąca kalendarzowego. Pozatem bilety półroczne można nabywać z ważnością od 1 dnia dowolnego miesiąca (dotychczas tylko od 1 stycznia lub 1 lipca). Bilety roczne można nabywać od 1 stycznia, 1 kwietnia, 1 lipca i 1 października.

CO ROBIĄ NASZE KOBIETY?

P. Wanda Ładzina, zaproszona przez Misję Polską we Francji i przez Związek Polaków w Niemczech, wygłosiła 27 odczytów o historji Jasnej Góry. Wszędzie doznawała życzliwości i opieki, równie ze strony zarządów polskich, jak i francuskich. J. E. Ks. Biskup Pelt z Metzu, znany przyjaciel Polaków, objął protektorat nad odczytami, wygłoszonymi i w języku francuskim.

Afisze o odczytach wywieszone były przy wszystkich kościołach. Objazd swój zaczęła p. Ładzina od Lotaryngji, która ma 30 000 Polaków.

Przewodnicząca „Społecznej Pracy Kobiet”, dziękując prelegentce za wygłoszony odczyt w Paryżu, przypomniała o jej pełnej poświęcenia pracy sanitarnej czteroletniej, podczas wielkiej wojny, na froncie francuskim, za którą p. Ładzina odznaczoną została szeregiem orderów.

Nie ominęła też prelegentka, w powrotnej drodze Westfalji, gdzie wszędzie miała licznych słuchaczy. Zwłaszcza w Dortmundzie była gorąco przyjmowana przez Związek Polaków. Ostatni odczyt w Berlinie zgromadził dużo słuchaczy w „Domu Polskim”.

Przez ostatnich lat kilka p. Ładzina wygłosiła 417 odczytów. Jest to najskuteczniejsza propaganda. Ani artykuł, ani nawet książka, nie zastąpią żywego, gorącego słowa, które prostotą a szczerością — najsnadniej obejmie rząd dusz — słuchaczy.

A oto właśnie chodzi.

WYDAWNICTWO DOBRE A TANIE

Ciągle dokoła słychać skargi na to, że za dużo w prasie codziennej pisze się o włamaniach, kradzieżach, rozbojach, napadach bandyckich — słowem o tych czynach nieszczęsnych ludzi, które, raczej ukrywaćby należało, a nie obwieszczać je czytającemu światu w setkach tysięcy egzemplarzy.

A mało pisze się o dobrych czynach, które nierównie więcej warte byłyby rozgłosu, a które skrzętnie notują na łamach pism, wydawanych przez „Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów”.

Otóż, poczuwamy się do miłego obowiązku, zalecenia naszym Szanownym Czytelnikom wydawnictw **dobrych a tanich, jakiemi są:**

„Posiew”, pismo tygodniowe, ilustrowane, mające obfite działy, starannie opracowane. (Prenumerata roczna 8 złotych).

„Królowa Apostołów” informujący organ o działalności misyjnej Księży Pallotynów. (Prenumerata roczna 3 złote).

„Mały Apostoł”, pisemko dla dziatwy, niezmiernie starannie redagowane, dziatwy, którą serdeczną opieką otaczają „Gwary Starego Ambrożego”. (Prenumerata roczna 2 złote).

„Rodzina Polska”, której zachwalać nam nie wypada, ale prosić naszych Szanownych Czytelników o zachęcanie do jej abonowania swych znajomych — niema żadnego wstydu.

Gdzież, jeśli nie „w rodzinie” mamy sobie wzajem pomagać, więc tę pomoc — poleca nasza Redakcja: Krakowskie Przedmieście 71 — Warszawa.

PIĘKNE MYŚLI.

Podwaja w przeciwniku dzielność kto się boi, przeraża nieprzyjaciół kto oporem stoi.

Kajetan Węgierski.

Wolno zapomnieć o swoich godnościach, ale nigdy o swojej godności.

Ks. Stanisław Staszic.

Najlepszym synem swojej Ojczyzny jest człowiek najlepszy.

Eliza Orzeszkowa.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pannie Zofji M. w Kielcach. Szkoła pielęgniarek w Warszawie prowadzi kursy z dziedziny pielęgnowania i odżywiania niemowląt i dzieci. Szkoła sama przez się jest jednym z najświetniej u nas wyposażonych budynków w niezbędne techniczne pomoce. Personel zawodowy — świetny. Potrzeby w Polsce pielęgniarek są wielkie. Obliczono, że niezbędne jest 10.000, wykwalifikowanych pielęgniarek dla kraju. Resztę objaśnień w liście prześlemy.

P. Kaz. Land we Wielu. Dziękujemy łaskawej pani za Jej tak dla nas pochlebny i miły list. Obszerniej odpowiemy w liście, podzielając zupełnie życzliwe uwagi pani. Jakżebym chętnie skorzystała z miłej propozycji wycieczki, w piękne miejscowości, o których pani pisze! Może Bóg da, że to się kiedyś uskuteczni. Tymczasem Bóg zapłać za dobre słowa i chęci.

KĄCIK DLA DZIECI

KACPERKOWY KOTEK.

Wracał Kacperek ze szkoły i zobaczył koło sadzawki gromadę hałasujących dzieci, zaciekawiony przystanął i krzyknął z oburzenia. Dzieci wrzuciły do wody małego kotka i co biedne zwierzątko dopłynęło do brzegu — odpychały go spowrotem. Przerażony kotek miauczał żałośnie, z trudem utrzymując się ostatkiem sił na wodzie. — Jak możecie się tak znęcać nad bezbronnem stworzeniem?! — zawołał Kacperek. Dzieci przycichły i spojrzały zawstydzone na siebie. — A przecie mu się nic nie stanie — broniło się jedno z nich — sadzawka płytka. A zresztą, czy to twój kot, że się tak za nim ujmujesz? — Ale reszta dzieci zrozumiała, jak w bezmyślnej zabawie dokuczały zwierzęciu i cichcem rozbiegły się. Kacperek został sam. Tymczasem kotek wygramolił się na brzeg. Chłopczyk podszedł do niego, kotek fuknął, ale Kacperek przemówił łagodnie do wystraszonego stworzonka, wziął go delikatnie w rękę i wsunął pod paltocik. Biedne zwierzątko, z początku nieufne, słysząc łagodny głos i czując ciepło, przytuliło się do Kacperka i zaczęło mruczeć. Uszczęśliwiony Kacperek przyniósł kotka do domu, opowiedział wszystko rodzicom i z ich pozwoleniem zatrzymał go.

Kotek prędko się oswoił, cieszył wszystkich swemi figielkami, ale prawdziwe przywiązanie okazywał tylko Kacperkowi. Gdy chłopczyk wracał ze szkoły, kotek nawet w mróz siedział na słupku bramy, oczekując swego pana; zobaczywszy go z radosnym miaukiem wskakiwał mu na ramię i mrucząc ocierał się o jego policzek. Zawsze i wszędzie asystował Kacperkowi, tylko w jednym wypadku nie dotrzymywał mu towarzystwa — gdy chłopczyk się kąpał. Siadał wtedy kotek zdaleka i miauczał żałośnie, jakby w obawie o życie swego przyjaciela.

Raz w nocy obudziło coś Kacperka, zdziwiony poczuł, że kotek siedzi mu na piersi i noskiem trąca w policzek; rozespanemu chłopcu dziwnie ciążyła głowa, przymknął powieki — wtem kotek zamiauczał i uderzył Kacperka w twarz łapką — przestraszony chłopczyk krzyknął: Mamusiu! Matka, która jeszcze nie spała, wpadła przerażona do pokoju i cóż zobaczyła? Ze źle zamkniętego pieca wypadł rozżarzony węgiel, zatliła się od niego podłoga i już zaczęło się palić krzesło koło łóżka Kacperka. Wcześnie spostrzeżony pożar — ugaszono, i tak kotek ocalił życie Kacperkowi i wywdzięczył się za jego dobre serce. Długo, długo jeszcze tworzyli Kacperek z kotkiem parę nierozłącznych przyjaciół.

H. Rostafińska-Choynowska.

DO MOICH CZYTELNIKÓW.

Często bardzo listy od dzieci dochodzą do moich rąk z wielkiem opóźnieniem a czasem nie dochodzą wcale, bo dostaję liściki z wymówkami, że „już trzeci raz piszę, a pani nic nie odpowiada... „*Na wszystkie* listy moich czytelników zawsze odpowiadam i w „Rodzinie” i pocztą. Czytelnicy moi widocznie nie dość dokładnie adresują WW. OO. Pallotyni wydają prócz „Rodziny Polskiej” wiele innych pism i list nie dość dokładnie zaadresowany, wędruje po różnych Redakcjach i czasem może nawet zaginąć. Adresujcie więc. *Redakcja „Rodziny Polsk.” dla p. H. Rostafińskiej-Choynowskiej (kącik dziecinny) Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.*, a wtedy i Wy będziecie rychło otrzymywać odpowiedzi i ja będę się cieszyć Waszemi liścikami.

H. Rostafińska-Choynowska.

KOLENDA.

Króle dzieciąteczku złożyli dary,
Kadzidło i mirrę ofiarowali
I złoto, i złoto.
My skarbów, złota nie mamy,
Lecz serca dary składamy
Z ochotą, z ochotą.
Wejrzyj dzieciąteczko na nas łaskawie,
Co możem, to dajem ku twojej sprawie
Serdecznie, serdecznie,
Dajemy Ci serca czyste
Zachowaj je Jezu Chryste
U siebie wiecznie.

H. R. Ch.

PROŚBA PTASZKÓW.

Zima, zima, sroga trzyma,
Mróz, mróz, mróz.
Ziarnek niema, cóż wróbelek
Zje, ach, cóż?
Macie łakocie, pierniczki,
Chłopczyki, dziewuszki —
Wiatr wróbelkom burzy piórka,
Puste mają brzuszki.
Czycha na nich wrona czarna,
Z mrozu grozi śmierć,
Dajcie ziarnka, okruszynki
Ćwierć, ćwierć, ćwierć.
Pomóżcie nam przeżyć zimę,
A gdy przyjdzie lato,
By owoców nie niszczyły
Zjemy liszki za to.

H. R. Ch.

ZAGADKA.

Chociem nie czlek, a mam duszę,
Co znosi ciągłe katusze —
Do pieca w żar ją wsadzają,
Do białości rozgrzewają..
A gdy we mnie włożą duszę —
Wtedy ludziom służyć muszę

H. R. Ch.

WSPOMNIENIE.

(23. I 1863 r.).

Bory, bory, lasy, lasy szumiące,
W nich mogiły w zapomnieniu ginące,
W tych mogiłach śniegiem skrytych, któż leży?
Ci, co dali życie Polsce najszczerzej:
Styczeń był to — dawno, dawno... czas leci...
Rok powstania: sześćdziesiąty i trzeci,
Poszli młodzi w one bory szumiące,
W piersi młodej serca mieli gorące,
Nie szukali ni zaszczytów ni sławy —
Poświęcili własne życie dla Sprawy.
W wolnej Polsce dziś rosnąca młodzieży!
Pamięć o nich w sercach chować należy:
Bo wierzyli, cierpiąc rany i blizny,
W zmartwychwstanie miłowanej Ojczyzny.

H. R. Ch.

Wydawcy: **Stow. Mis. Księży Pallotynów.** Redaktor: **Józef Czarnecki**
Redaktorka działu kobiecego: **Lucyna Kotarbińska**
Wykonano w Drukarni Archidiecezjalnej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM NASZEGO KĄCIKA, KTÓRZY NADESŁALI ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE SKŁADAMY SERDECZNE „BÓG ZAPŁAĆ!"

DALSZY CIĄG I KONKURSU KWART.

Termin nadsyłania rozwiązań *trzytygodniowy*, licząc od daty otrzymania numeru.

2. SZARADKA *(3 pkt.)*.

Raz-pięć *) choć żmudna niekiedy,
zawsze nas chroni od biedy.
Trzy niej człek lepiej się czuje
i chleb mu twardy smakuje.
A *czwarta-druga*, choć mała,
to jest najlepsze uznanie!
Tak jest! Szaradka ta *cała*
to bardzo mądre jest zdanie!

---

*) *Pierwsza-piąta.*

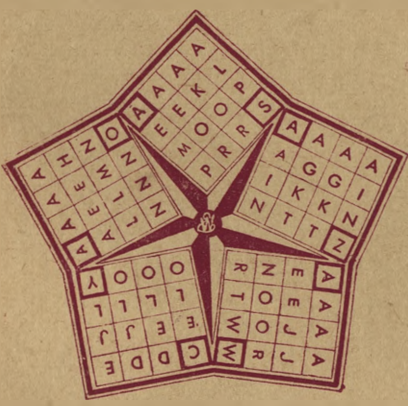
„Junona" (czł. Kl. Sz.).

3. ZAGADKA *(2 pkt.)*.

Rośnie przy drodze, często przy płocie —
I w lesie rośnie, lecz nie na bagnie...
W wielkiej obawie, w wielkim kłopocie
Znajdzię się śmiałek gdy zerwać pragnie.

H. Mokrzycka, człk. Kl. Sz.

4. KWADRATY MAGICZNE *(5 pkt.)*.



W każdym z 5 kwadratów należy przerzucić litery tak, aby powstało po 4 wyrazy czteroliterowe, poziomo i pionowo równobrzmiące. Dla ułatwienia podajemy znaczenie *czwartego* wyrazu w każdym kwadracie: 1. Rzymska postać mitologiczna. 2. Pióropusz. 3. Imię męskie. 4. Naszelnik rzemienny. 5. Imię żeńskie. Litery w kratkach obramowanych, odczytane kolejno, dadzą rozwiązanie (pierwsza literę imienia i nazwisko znane w literaturze polskiej).

E. Wieliczko, czł. Kl. Sz.

5. ŁAŃCUSZEK *(3 pkt.)*.

Należy utworzyć łańcuszek słów o następujących znaczeniach: Imię żeńskie,— żołnierz konny, — gatunek dyni, — dranica, — rodzaj piwa. Łańcuszek ten poprzerywany w innych miejscach, da nowe wyrazy, o znaczeniach:

Środek orzeźwiający, — dowódca oddziału Kozaków, — zabytek starożytny, — rodzaj wozu, — pierwiastek chemiczny.

„Kade" (czł. Kl. Sz.).

6. LOGOGRYF WZROKOWY.

(5 pkt.)

Posępne oblicze
syreniego grodu...
Zbyt smutne... już oko
radością nie płonie,
Zatruta jest dusza
całego narodu —
Gdyż każdy dziś w nędzy
rozpaczliwej tonie!...
Naglącej potrzebie
któż dzisiaj zaradzi?
Półnagich, zziębniętych,
bez dachu — tysiące!
Głodnych do więzienia
występek prowadzi,
Pod powieką zaś łzy ich,
gorzkie i palące...
Paniczny strach wszystkich
przed przyszłością ściska...
Nic widać — bo końca
strasznej ludzkiej męce,
Zagrożeni śmiercią
głodową ludziska
Proszą na chleb grosza,
wyciągają ręce...
Wznoszą wzrok błagalny
ze wstydu wyzuci,
Śpiewnym głosem modlą:
ratujcie biednego!...
Ale dziś przechodzień
rzadko grosza rzuci,
Gorzej bowiem często
ma się od biednego!
Oto jest obrazek
smutnej dziś Warszawy:
Wszędzie pod domami,
gdzie jest jakaś wnęka,
Szuka jej żebraczy
tłum, czy innej nawy, —
Tam się wciska, skąd też
wyciąga się ręka...
Zziębnięci, zgłodniali,
pod ścianą padają, —
Nie mając ratunku —
tam też umierają...

W pierwszym wyrazie *każdego wiersza* wyszukać należy literę. Litery te w pionowym rzędzie z góry na dół odczytane, dadzą rozwiązanie.

L. Ciesielski, czł. Kl. Sz.

ZAKOŃCZENIE II KONK. KWART. 1932.

Lista uczestników z podaniem ilości zdobytych punktów:

„Argus" Warszawa (18), Bielenia J. (15), Bieńkowski B. Lublin (9), Bilik J. Warszawa (15), Bogatkowa S. Toruń (18), Borek K. Wyżło (19), Ciechanowska K. Lublin (37), Czekaluk B. Jaworów (11), Czerniawski St. Turmont (26), Denasiewicz K. Drohobycz (39), Filipiński J. Warszawa (16), Górski I. Warszawa (24), Herbstmanówna D. (39), Ikaniewicz B. Wołkowysk (22), Janiszowski W. Dąbrowa g. (18), Jastrzębska Z. Warszawa (37), Jazło K. Dąbrowa (9), Jur i Hala Kresy (39), Kaliński F. Przewłoka-Welin (z rysunkami, 39), Kłodziński W. Wola m. (16), Klimczak R. Warszawa (39), Klimczakowa J. Warszawa (39), Kotowicz-Eysymont T. Ołyka (39), Kowalewski W. Bydgoszcz (z rysunkami, 28), Kowalska J. Warszawa (39), Kozłowska H. Warszawa (39), Kozłowski Cz. Warszawa (39), Kozłowski N. K. Warszawa (z rysunkami, 39), por. Kreyser E. Warszawa (26), Kwaśnicki R. Warszawa (30), Kwieciński Ż. Warszawa (19), Lemieszewska J. Warszawa (15) Leśniewska H. Odrowąż (18), „Lili" Warszawa (39), Lilpop K. Warszawa (39), Lipka H. Siedlce (18), Łopatto J. Warszawa (39), „Maryśka z Pohulanki" (39), Mazurowa K. Sosnowiec (7), Mieczkowski A. Wilno (39), Mikulska M. Chełmice (9), Miłowski E. Poznań (39), Millerowa St. Łęczno (39), inż. Modrzejewski J. Lublin (39), Mokrzycka H. Drohobycz (39), Nubert A. Warszawa (39), Drowa Opielińska H. Środa (37), Pieracki Z. Wilno (18), Połonczowa Z. Warszawa (39), Poroch E. Sielce (21), Rawska B. Warszawa (18), Reiss J. Złoczów (39), Rutkowska I. Mińsk M. (37), Sipowicz M. Łuniniec (39), Skupniewski F. Lwów (12), Słaboszewiczowa F. Poznań (37), Sławnicki T. Królewszczyzna (39), Strubel M. Warszawa (39), Surma J. Królewszczyzna (39), Szynkaruk J. Przewłoka-Welin (z rysunkami, 37), Tarczyłło L. Wilno (24), Tietz Z. Warszawa (30), Turek G. Warszawa (26), Tyblewski W. Poznań (39), Waksmundzka M. Jasło (39), Warszałowa J. Lwów (21), Waściszakowska H. Puławy (5), inż. Wieliczko E. Pińsk (39), Wołek Z. Kochłowice (9), Wysocka K. Warszawa (7), Zalewska M. Warszawa (39), Zielińska K. Warszawa (20), Żądłowska Z. Przechowo (15).

Zgodnie z warunkami konkursu przypadły w drodze losowania nagrody następującym uczestnikom:

Nagrody kwartalne:

p. Kotowicz-E. T. Ołyka, książka,
p. Millerowa S. Łęczno, pren. kw.,
p. Ciechanowska Kal. Lublin książka.

Nagrody miesięczne:

p. Strublowa M. Warszawa, książka,
p. inż. Modrzejewski J. Lublin, pr. k.,
p. Słaboszewiczowa F. Pozn., książka.

Nagrodę pocieszenia (książkę):

P. Tyblewski Wacław, Poznań.

Nagrody specjalne (kw. prenum.):

p. Denasiewicz K. Drohobycz (aut.),

Nagrody zostaną w najbliższych dniach rozesłane pocztą.

SKRZYNKA POCZTOWA.

Wp. St. Treuchel, Wadowice. Mile witamy „nowicjusza" w naszym kąciku, oby tylko na stałe! Jak dotąd wszystko w porządku.

„ROZRYWKA" (organ Klubu Szaradzistów) najtańsze czasopismo poświęcone specjalnie rozrywkom umysłowym i sprawom klubowym. Numer lutowy opuścił już prasę. Prenumerata kwartalna tylko 2 zł. (numer pojed. 80 gr.). Adres: Klub Szaradzistów, Warszawa, ul. Kopernika 42. Konto P. K. O. Nr. 2048. *Żądajcie numerów okazowych!*

M. Sł.

CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE MIESIĘCZNIK
„RODZINA POLSKA"

Dnia 20 stycznia 1933 r. odbyło się pod przewodnictwem prezesa P. K. O. dr. Henryka Grubera doroczne posiedzenie bilansowe P. K. O., na którem zatwierdzony został przez Radę bilans instytucji na dzień 31. XII 1932 r.

Jak zdołaliśmy się poinformować, wszystkie działy pracy P. K. O. w r. 1932 wykazują dalszy znaczny wzrost i rozwój.

Wkłady oszczędnościowe wzrosły w ciągu r. 1932 o 115 milj. zł. osiągając na koniec 1932 r. łączny stan 445 milj. zł. Liczba oszczędzających w P. K. O. wzrosła w ciągu roku sprawozdawczego o blisko 200 tysięcy osób i wynosiła w dniu 31 XII 1932 w ogółem 953 tysiące oszczędzających.

Stan wkładów na rachunkach czekowych osiągnął kwotę 178 milj. złotych, liczba zaś rachunków czekowych — 67 tysięcy. Ogólny obrót czekowy i oszczędnościowy P. K. O. osiągnął w r. 1932 olbrzymią sumę 23 miljardów złotych.

Wreszcie środki zabezpieczające płynność instytucji wynosiły w dniu 31. XII 1932 r. ponad 200 milj. zł., co stanowiło 32%. Samo tylko pogotowie gotówkowe (gotówka we własnych kasach P. K. O. w urzędach pocztowych i w Banku Polskim) wynosiła w dniu 31. XII 1932 r. 176 milj. zł. co w stosunku do natychmiast płatnych zobowiązań wynosi 27%.

Cyfry te świadczą dowodnie, iż P. K. O. zamknęła rok 1932 wynikami bardzo pomyślnemi.